TYGODNIK KATOLICKI.

№ 22. Grodzisk, 3 czerwca 1870. № 22.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O jednomyślności Soboru w wyrokach dogmatycznych.

(*Civilta cattolica.*)

Skoro na Soborze uchwałę jaką dogmatyczną podają pod głosy, nasuwa się pytanie, czy wystarcza do rozstrzygnięcia *większość* głosów, czy też konieczna jest *jednomyślność?* Pytanie takie postawiwszy niektóre gazety francuzkie, niemieckie i włoskie, oświadczają się za drugą częścią mówiąc, że potrzebną jest prawie jednomyślność, albo moralna zgoda w głosach Soboru, ażeby wyrok dogmatyczny uznać za ostatecznie uchwalony. Czy takie rozwiązanie prawdziwe lub fałszywe? Odpowiadamy: jest fałszywe, zupełnie inne jest prawdziwe. Pokażemy to.

Jak wiadomo na 5 argumentach powyższe rozwiązanie się opiera. Najpiérw: Św. Wincenty Leryneński podał jako niezawodną regułę, „że trzeba trzymać się tego, co wierzono wszędzie, zawsze i przez wszystkich[1]).“ Przypuśćmy, że pewna część biskupów oświadcza, że w taką prawdę w ich dyecezyach nie wierzą, a ich dyecezye są wielkiéj rozległości: gdzieżby było owo *wszędzie* i *przez wszystkich?* Po drugie: wszystkie Sobory powszechne zastósowywały się *zawsze* normą jednomyślności moralnéj, uważając ją jako prawo *nienaruszone*. Po trzecie: Pius IV. wyniósł ją do *zasady prawnéj* na Soborze Trydenckim. Po czwarte: ponieważ dogmata katolickie wypływają wedle nauki Bellarmina, z przyzwolenia Kościoła, przeto zatwierdzenia dogmatów na Soborze powinny zapaść za zgodą moralnéj jednomyślności Ojców, reprezentujących kościoły. Piąte wreszcie, czyż nauka katolicka nie jest wspólnym depozytem wszystkich kościołów? Przypuściwszy, że pewna liczba biskupów sprzeciwi się przedstawionéj uchwale, czyż to nie jawną wskazówką, że nie ma jeszcze potrzebnéj jedności, aby mogła być artykułem wiary? A zatem jest reguła fudamentalna wiary katolickiéj i zwyczaj uświęcony przez Sobory i dowody teologiczne prowadzą do wniosku; że jest *moralna jednomyślność* konieczna w orzeczeniach dogmatycznych.

Dobra prasa zapomniała snać o najmocniejszym dowodzie na potwierdzenie swego założenia. Niech pozwolą sobie zwrócić nań uwagę. Znajduje się w ks. VII. głośnéj *Defensio declarationis Cleri Galicani*. Tam zachodzi text św. Wincentego Leryneńskiego wyżéj przytoczony, tam znajdziemy dowód teologiczny wyjęty z depozytu nauki powierzonego wszystkim kościołom, tam też wyłożono jakoby praktyka jednomyślności była uświęcona przez Sobory, a w apendyxie w słowach Piusa IV. chcą widzieć, że jednomyślność wyniesiona jest do zasady prawnictwa soborowego. Cały ten stós argumentów wymyślony na obronę IV. artykułu galikańskiego: że orzeczenie Papieża nie jest nieodwołalne, jeśli nie przystąpi do niego zgodzenie się Kościoła, *nisi Ecclesiae consensus accesserit.*[2])

Za podporę służą sesya IV. i V. Soboru w Konstancyi, które według oświadczenia Gersona o Papieżu głoszą, że jest podległy Soborowi *in fidei, schismatis et reformationis negotiis* t. j. ulega jako powaga *omylna* (Papież) powadze *nieomylnéj* (Soborowi). (Tamże roz. 4). A istotnie skoro Papieża ogłoszą omylnym, w kim tedy spoczywa nieomylność? Nie w pojedynczych biskupach, gdyż to nikomu nigdy się nawet nie śniło. Ani w wielu biskupach, ponieważ nie mają przyrzeczenia Chrystusa, któryby im zapewnił tak wiele. Pozostaje więc rzecz jedna tylko: odnieść ją do całego grona episkopatu, bądź w rozproszeniu, bądź zebranego na Soborze. A oto wypływa sama przez się konieczność jednomyślności moralnéj episkopatu w uchwałach dogmatycznych, ażeby pozyskać nieomylną pewność wiary i moc do zobowięzywania umysłów. (Quae omnino efficiunt et in ipsa consensione vis illa indeclinabilis et sit et esse credatur, existitque omnino in ecclesiarum consensione, clara et manifesta vox, quae non partes Ecclesiae, sed ipsam universalitatem audiri, eodem Vinc. Lirinensi teste, perspicimus... Hinc illa in concilia generalia manat, quam in eis agnoscimus, certa et ineluctabilis auctoritas Neque enim alia ratione in Conciliis, sive in Ecclesia congregata valet unitas atque consensus, quam quae in Ecclesia toto orbe diffusa aeque valeat. Defens. Declar. Cleri gallic. Lib. VII. c. 5.) Tak więc rozwiązanie przedłożonego pytania niczem innem nie jest, jedno uroczystem żądaniem, ażeby Sobór nadał sankcyą osławionemu artykułowi gallikańskiemu o omylności Papieża. Powoływanie się na *Defensio declarationis* zaszkodziłoby sprawie. Przemilczano o niéj, i ażeby nikt zabawki nie odkrył, zajęto się jakoby obroną rozwią-

---

[1]) In ipsa item catholica Ecclesia magnopere curandum est, ut id teneamus, quod *ubique*, quod *semper*, quod *ab omnibus* creditum est, Canon. 1. §. 2.

[2]) In fidei quoque quaestionibus S. Pontificis esse partes ejusque decreta ad omnes et singulas ecclesiae pertinere, non tamen irreformabile esse judicium, nisi Ecclesiae *consensus* accesserit. Defens. declar. Cleri gall. Lib. VII. c. 1.

zania Belarminowiego, trochę je skrzywiając, bo była zbyt rozwlekłą dla ich zamiarów.

Artykuły galikańskie, jak cały świat wie, potępiło czterech Papieży i ogłosiło je za nieważne i niebyłe, wszystkie inne kościoły im się sprzeciwiały, a sami główni autorowie je porzucili.

Przeciwko powyższemu rozwiązaniu przemawia już najcięższe uprzedzenie. Mały błędzik: darujmy go. Prasa teologiczna za podstawę położyła zasadę ogólną przywodząc na potwierdzenie powagę i racye. Wykażmy jasno słabość wszystkiego.

I.

„W Kościele katolickim trzymać się trzeba tego co wierzą wszędzie, zawsze i wszyscy.“ Któżby śmiał zaprzeczyć téj zasadzie? Nikt zapewne. Kościół będąc *kolumną i umocnieniem prawdy*, niepodobna aby popadł cały w błąd. Ale znaczenie tego roździału jest *dodatnie*, a nie *wykluczające*, jakoby żadnego innego artykułu wiary być nie mogło, objaśniającego dosadniéj to, co *semper, ubique ab omnibus* creditum est[3]). Przypuściwszy w razie sporu, czy potrzeba będzie dla ustanowienia dekretu dogmatycznego, godności *wszystkich* kościołów żyjących w rozproszeniu, albo też zebranych na Soborze? Autor Defensionis twierdzi że tak, i w myśl tego wnioski wyciąga. A więc nie słusznie postępuje. Zamiarem św. Winc. z Lerynu było podać stałą modłę do odróżnienia zdrowéj nauki od powstających błędów, gdyż mówi: skoro w Kościele wszczyna się jakiś spór we wierze, — trzymaj się tego co wierzyli, *creditum est*, wszędzie zawsze i wszyscy, a wtedy ujdziesz cało.[4]) Reguła tedy Wincentego z Lerynu wskazuje, że w razie sporu między dwoma naukami rozstrzyga zgodność przeszłości, nadto że nie odnosi się do *teraźniejszości*, tylko do *przeszłości*. Autor *Defensionis* wraz z dziennikarzami nowoczesnymi, zmieniwszy w zwykłych sztuczkach czas *przeszły* i *teraźniejszy* tak jak wywrócili regułę *pozytywną* na *wyłączającą* (exclusiva), źle rozumują nad zasadą Wincentego Leryneńskiego.

Odwróciwszy oczy od tych błędów logicznych, spostrzegamy oto inny błąd mający pozór rozmysłu. Wincenty Leryneński nie pozostawia dowolności czytelnika zastósowanie zasady, lecz sam objaśnia stósując ją do różnych przypadków, które zachodzić zwykły. „Jeżeli powstanie, prawi, cząsteczka Kościoła spór wiodąca z resztą o wiarę i odpadnie? W takim razie trzymaj się ogółu. Jeżeli się wszczyna spór o nasze rzeczy we większéj części starający się zarazić całe ciało, cóż tedy? Stój stale przy dawnéj wierze. A jeżeli w starożytności napotka spory o ten sam punkt, uciecz się do uchwał Soborów. A jeśli ich nie ma? Zbierz i porównaj zdania dawnych nauczycieli, potwierdzonych, którzy w rozmaitych czasach umarli w spółeczności kościelnéj i idź za zdaniem, na które się zgodzili[5]).

Jednem słowem, mówi, że nie dobrze stosujemy zasady, jeżeli idziemy za *powszechnością*, starożytnością, i zgodą (si sequamur universitatem, antiquitatem, concessionem, ibid § 2). Tym sposobem jasne jest zdanie Wincentego z Lerynu; albo panuje powszechne mniemanie a wtedy stać przy niem, albo nie, natenczas zatwierdza się albo dekretami Soborów ze starożytności, albo ogólném zdaniem Ojców. Cóż nakoniec się wywięzuje z owego zastósowania *ubique, semper* i ab omnibus? Świadectwo uchwały jakiego Soboru i zdanie Ojców uznanych. Zastósowanie takie jest przeto fałszywe, że przy dogmatycznym zatwierdzeniu złączyć się winna wiara ogólna wszystkich czasów, miejsc i wiernych. Cóż tedy robi autor Defensionis i teologiczne gazeciarstwo? Przyczypiają się do najpospolitszego punktu powszechności, a puszczając mimo przypadek, w którym jéj nie ma, wywnioskowali konieczność zgody, albo jednomyślność głosów Kościoła rozproszonego albo zebranego na Soborze[6]).

Podstawa więc mniemanéj jednomyślności głosów przy uchwałach dogmatycznych jest, jak widzieliście, zasada przekręcona we własnem pojęciu, a sfałszowana w swem zastósowaniu. Skoro więc upadnie jądro zasady, czy może jeszcze wiązać daléj następstwo jednomyślności? Niepodobna.

Jeszcze więcéj. Zasada Winc. z Lerynu, nietylko że nie przemawia za wytłomaczeniem dziennikarzy, ale owszem służy za dowód przeciw nim samym. Skoro konieczność zgody kościołów przypuścimy, wynika co następuje: uchwały Soboru, na którym nie zgromadzi

[3]) Cfr. Perrone, De Locis etc. P. II. Scet II. sub fin. cap. I.

[4]) Saepe magno studio et summa attentione perquirens a quam plurimis sanctitate et doctrina praestantibus viris, quonam modo possim certa quadam et quasi generali ac regulari via catholicae fidei veritatem ab haereticae pravitatis falsitate discernere, hujusmodi semper ab omnibus fere retuli, quod sive ego sive quis alius.... duplici modo munire fidem suam, Domino adjuvante deberet: primum sc. divinae legis auctoritate, tum deinde Ecclesiae cath. traditione. — Wyłożywszy potrzebę tradycyi ciągnie rzecz daléj: id circo multum necesse est, ut propheticae et apostolicae interpretationis linea secundum ecclesiastici et cath, sensus normam dirigatur. In ipsa item cath. Ecclesia magnopere curandum est, ut id teneamus, quod *ubique*, quod *semper*, quod ab omnibus creditum est. Loc. ist. §. 2.

[5]) Quid igitur tum faciet christianus cath. si se aliqua Ecclesiae particula ab universalis fidei communione praeciderit? Quid utique nisi, ut pestifero corruptoque membro sanitatem universi corporis anteponat? Quid si novella aliqua contagio non jam portiunculam tantum, sed totam pariter Ecclesiam commaculare conetur? Tunc item providebit, ut antiquitati inhaereat, quae prorsum jam non potest ab ulla novitatis frauda seduci. Quidsi in ipsa velustate, duorum aut 3 hominum v. civitatis unius, aut etiam provinciae alicujus error deprehendatur? Tunc omnino curabit, ut paucuram temeritati v. inscitiae si qua sunt, universaliter antiquitus universalis Ecclesiae decreta praeponat. Quid si tale aliquid emergat ubi nil hujus modi reperiatur etc. ibid. §. 3.

[6]) Quae omnino efficiunt, ut in ipsa consensione vis illa indeclinabilis et sit et esse credatur, existique omnino ex Ecclesiarum consensione clara et manifesta vox, qua non partes Ecclesiae, sed ipsam universalitatem audiri, eodem Vincentio Lirinensi teste perspicimus: „Sequemur autem, inquit, *universitatem* hoc modo, si hanc unam fidem veram esse fateamur, quam tota per orbem terrarum confitetur Ecclesia.“ Lib. VII. c. 5.

się cały episkopat, nie są ważne, aż nieobecna część nie rozważy i się nie zgodzi. Autor Defensionis czuł, że dojdzie do téj konkluzyi, a nie przeląkłszy się tego, usiłował ją uzasadnić aktami Soboru XIV. Tolesańskiego, nadając im zakrój najodpowiedniejszy do swoich zamysłów[7]). Otóż „wiara panuje wszędzie, zawsze i u wszystkich“ taka, że zatwierdzenia Soborów powszechnych prawnie ogłoszone obowięzują chrześcijaństwo całą siłą. Stojąc zaś przy zasadzie Wincen. z Lerynu okazuje się fałszywem zdanie, że konieczna jest zgoda jednomyślna kościołów w uchwałach dogmatycznych Soboru.

II.

Rozważmy teraz zasadę jednomyślności samą w sobie. Wystarcza choć mały rozbiór, aby spostrzedz, jak szkodliwa to zasada dla wiary. Jedną z głównych przyczyn zbierania się Soborów, jest spór wszczynający się co do jednego lub kilku punktów dogmatycznych, które niebezpiecznie naruszyć by mogły święty skarb wiary w Kościele złożonéj.

Ilekroć razy się zdarzało w historyi, że takie spory wiedli biskupi, walcząc jeden przeciw drugiemu, a namiętności nierzadko rozpalały umysły we walce! Rozdarcia, liczne nieszczęścia i odszczepieństwo kościoła wschodniego służyć mogą za dowód. Wyobraźmy sobie, że w podobnych okolicznościach Sobór powszechny się zbiera, i zasada jednomyślności ma mieć zastosowanie.

Oto episkopat rozdzielony. Która z dwóch stron ustąpi? Ani jedna ani druga. Jasną jest, że przecież nie ta co stoi przy prawdzie, ani strona, która się trzyma błędu, boć zaślepiona jest namiętnością, albo zaciekła w złości. Czy sądzicie, żeby tedy Aryanie na Soborze w Rimini i na innych, a Dioskurus z towarzyszami na Soborze II. Efezkim używał gwałtu, najgorszych podstępów, aby pociągnąć na swoją stronę? Zupełnie przeciwnie. Nie uciekając się do sprawek tak nieszlachetnych byliby się z zupełnem prawem powołali do zasady jednomyślności; powiedzieliby, że dopóki znaczna część episkopatu innego jest zdania, sprawa nie jest dostatecznie wyjaśnioną a więc nie można jéj dogmatem ogłosić.

Rozciągając to prawidło do wszystkich nauczycieli i zwolenników błędów powstałych w Kościele, w cóż się tedy obróci św. skarbnica wiary? Każdy widzi, że niepozostałoby ani źdźbła (bricciolo) i wszystkoby się ulotniło. Racya takiego spustoszenia jest więcéj niż oczywista: zasada jednomyślności bowiem rzuca prawdę na łaskę i niełaskę i błędu i namiętności.

Przypuśćmy, że cały episkopat zgromadzony na Soborze pracuje z najczystszą miłością prawdy. Ileż kwestyi powstaje w sprawie przedłożonéj uchwały, albo może powstać na Soborach, bądź w tłomaczeniu pisma św., bądź w rozumieniu tradycyi, albo w dedukcyach, lub zastósowaniu wzajemném? A daléj, czyż nie znachodzą się w liczném i szanowném zgromadzeniu zawsze tacy, co przodując geniuszem i wiedzą umieją ozłocić błąd, uzasadniając go tak obficie dowodami i delikatną erudycyą, że nadawszy mu pozór prawdy, przeciągają innych w matnią? Różność zdań w takich przypadkach najprawdopodobniéj powstanie. Czy uciec się mają do świadectwa kościołów? Jak często ono właśnie przyćmione, albo bardzo wątpliwe z powodu zmiany zdania u tego, który ma świadectwo złożyć? Jeżeli się wie, że taki święty Cypryan z wielką częścią episkopatu afrykańskiego popadł w błąd mimo swéj wiedzy, i najlepszéj woli, aby znaleść prawdę; jeżeli wiecie, że Ojcowie Soboru w Rimini dali się uwieść mowom dwóch podstępnych Aryanów, tak że uchwalili rzeczy przeciwne wierze Nicejskiéj, zaprawdę przyznać trzeba, że niezgoda w zdaniach jest faktem uwagi godnym. W takim razie, które stronnictwo powinno ustąpić? Ani jedno, ani drugie, ponieważ zarówno oba są przeświadczone, że trzymają się prawdy, wspólne mają obietnice Chrystusa, równą powagę jednostek. Sprawa zostanie w zawieszeniu. A jeżli dobro Kościoła domaga się rozwiązania? Daremnie. A jeżli błąd staje się groźnym? Nic to wszystko: stoi niezachwianie zasada jednomyślności przeszkadzająca załatwieniu. A zatem przez własną winę stałaby się praca Soboru albo niedostateczną, albo szkodliwą, pomimo prawości Ojców zgromadzonych.

Możnaby nam zarzucić, że przemawiamy jakoby obietnice Chrystusa nie istniały.

Przypatrzmy się textom. Autor *Defensionis* wybrawszy najmocniejsze ustawił razem, aby podtrzymać swą „jednomyślność kościoła[8]).“ Jest ich sześć: trzy pierwsze wyjęte z św. Pawła poświadczają rozkrzewienie się wiary po całym świecie (Rzym. I. 8; X. 18; Koloss. I 5, 6.) Z trzech następnych pierwszy świadczy, że Chrystus pozostanie na zawsze z Apostołami (Matth. XVIII, 20); drugi bramy piekielne nie przemogą Kościoła (Matth. XVI, 18); trzeci, że Kościół razem wzięty jest kolumną i umocnieniem wiary, ale nie ten lub ów kościół osobny (I. Tym. III, 15). Ponieważ zaś tak wnioskuje, wiara jest sprawą powszechną, a obietnica Chrystusa odnosi się do Kościoła całego, wypływa ztąd, że podwójny jest sposób poznania prawdy katolickiéj; jeden przez zgodę kościoła

[7]) Utcunque est Patres ipsos Toletanos audiamus. Nempe ad eos perlata sunt concilii VI. decreta, auctore Agathone gesta, a Leone II. confirmata, ad quam quidem VI. synodum nec Hispani convenerant ac ne quidem convocati erant. Probant itaque Synodum VI; sed conciliorum Hispaniensium *synodico examine;* sed *disoreta auctoritate;* sed post illius acta synodica iterum examinatione decocta.... nec nisi sub illius examinationis lege, sexta Synodo cujus nulla pars fuerant, suae consensionis complementum ac robur adjecerunt; usque adeo apud Hispanos sicut apud omnes, liquebat, probata circa fidem a romanis etiam Pontificibus acta ita quidem valere, si Ecclesiarum consensus accederet.

Dissert. praevia, c. 58, Defens. lib. VII. c. 29. Konieczność takiéj zgodności zdań do ważności VI Soboru powszechnego autor wyznaczył (Bossuet.) albowiem Leon II wyraźnie oświadcza we wszystkich czterech listach pisanych z téj okazyi do Hiszpanii, że zobowiązani są wszyscy biskupi podpisać dogmatyczny dekret tego Synodu.

[8]) Lib. VII. c. 5.

rozproszonego, drugi przez zgodę, albo jednomyślność głosów w Kościele zebranym na Sobór[9]).

Autor *Defensionis* nie mógł nędzniejszego rozumowania postawić. Odpowiedź więc na jego argument jest prosta; texta przywiedzione dowodzą za wiele. Albowiem w tym sensie jaki im nadał w rozprawie swojéj dowodzą, że tak jak była głoszoną *na całym świecie* nie może uledz spaczeniu w pewnéj części; dowodzą, że żadna część pasterzy następców Apostołów nie może oderwać się od wpływu Chrystusa własną winą, albo że nie może zbłądzić, bo nieomylność w nich mieszka; dowodzą nakoniec, że żadna część Kościoła nie może uledz bramom piekielnym. Przy takich przypuszczeniach rzeczywiście, byłaby zgodność całego rozproszonego Kościoła na ziemi, albo zgromadzonego na Soborze, konieczném następstwem. Lecz historya Kościoła dowodzi przeciwnie! Bodaj tak nie było! Nie potrzebowalibyśmy opłakiwać wszystkich schizm i cherezyi w tylu kościołach, które niegdyś na Wschodzie i Zachodzie kwitnęły. Skoro zaś jedność wiary rozedrzeć mogą przez złość i błędne pojmowanie, nie podobna obronić jednomyślności głosów w sprawach dogmatycznych już na Soborach, już téż po za nimi, nie chcąc zarazem taką zasadę na łup dowolności, namiętności i błędu zostawić; a oddawszy wiarę; niedostatecznėm uczynić działanie Soborów.

(Dokończenie nastąpi).

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** 27 *maja.*

Rozprawy nad schematem o *nieomylności* postępuje raźnie. Oponenci mówią dużo; mniéj ci, co są za ogłoszeniem dogmatu. Ale téż mniéj mówić potrzebują, bo mają za sobą świadectwa przeszłości niezaprzeczenie katolickiéj, kiedy przeciwników argumenta nie koniecznie ostro kute, a przynajmniéj mocno już stępione w walce przedsoborowéj, brane po większéj części z obozu albo jawnie Kościołowi wrażego, albo z obozu w samymże katolickim Kościele chylącego się ku nieprzyjaciołom jego: jako to z pism zwolenników episkopalizmu w Kościele, który nawet na soborach, jak bazylejskim, konstanckim, pizańskim zapisał się w smutnéj pamięci potomności chrześciańskiéj; jako to z pism Gallikanów, którzy to w czém ukrócili władzę Papieża, przedali na monarchów, na państwo; z pism regalistów, którzy cesarzom tego świata chcieli oddać i państwo sumień chrześciańskich.

Pozostawiona im najzupełniejsza swoboda, mówią po półtoréj godziny; mówią na niejednéj sesyi prawie sami wyłącznie. Zwyczajnie jeden mówca ze strony oportunistów wystarcza, żeby nagromadzone trudności obalić, rozwiać mgły wątpliwości, obaw. Ze wschodnich biskupów jeden Msgr. *Jussef* obrządku melchickiego mówił przeciw orzeczeniu dogmatycznemu.

Wiele biskupów wyjeżdża dla nastającéj pory bardzo gorącéj, która nieprzyzwyczajonym do skwarów południa bardzo się daje we znaki. Ojciec św. ofiarował swe letnie rezydencye, jak Castel Gandolfo, biskupom, którzyby chcieli odetchnąć w górach świeżym powietrzem.

Wszystkich Ojców Soboru t. j. mających prawo zasiadać w Soborze jest wedle najnowszego wykazu 975 biskupów.

Odroczenia Soboru nie będzie; co najmniéj prace komisyi trwać będą bez ustanku. Obecnie najwięcéj zajęci z urzędu członkowie komisyi dogmatycznéj; nie z urzędu to i członkowie niektórzy opozycyi bardzo wiele czynni, wydając bez ustanku to broszury, to monita, to kwestye jakieś. Świeżo wyszła broszura nowa w Neapolu; ale najwięcéj wrażenia sprawiły kwestye przesłane Ojcom Soboru pod napisem *Episcopis solis*, a w których kwestyach jedna pyta się, czy biskupi nie przeświadczeni o tém, że nieomylność papiezka zapisana w Piśmie św. i w tradycyi, mogą bez grzechu śmiertelnego za jéj orzeczeniem dogmatycznėm głosować. Jest w tém rodzaj urągowiska i strasznéj obelgi w tém przypuszczeniu, że większości biskupów potrzebne upomnienie, żeby przeciw sumieniu swemu głosowali i za prawdę ogłaszali to ludowi, czego sami za prawdę bożą rozsądnie uznać nie mogą i nie powinni. Już jakiś teolog jakiegoś biskupa antiinfallibilisty w piśmidle pod tytułem *Qu'est-ce se passe au Concile* kłamliwie zarzucił większości i Papieżowi, że mniejszość pozbawiają wolności, koniecznéj, żeby Sobór mógł być powszechnym; i wyraził zdziwienie, co tę mniejszość jeszcze wstrzymuje od opuszczenia Soboru; teraz nowa, niecna obelga rzucona biskupom tym, co stoją niewzruszeni przy piotrowéj opoce niewzruszonéj.

To téż trudno uwierzyć wieści podanéj przez *Français* podobno z jakiéjś włoskiéj gazety, któréj jednak nie wymienia, że biskup orleański Msgr. Dupanloup miał do Ojca św. pisać z uniewinieniem swego postępowania opozycyjnego i z zaręczeniem swéj żarliwéj miłości dla Kościoła i Stolicy św. Trudno uwierzyć: bo choć nie wolno nam ani na chwilę wątpić, że istotnie biskup Dupanloup tchnie gorącą miłością Kościoła, to jednak nie łacno przypuścić, ażeby w gorączce walki miał tyle względności synowskiego uczucia względem Ojca św.

Pomiędzy uwolnionymi przez Ojca św. jest i biskup Gałecki, administrator krakowski, który prosił o zwolnienie zupełne, żeby nie potrzebował już wracać, ale otrzymał tylko na czas nieograniczony, dopóki konieczność go zatrzyma w dyecezyi. Ks. arcybiskup lwowski i biskup tarnowski jeszcze nie pomyśleli o czasie powrotu. Co lwowski korespondent do *Dziennika poznańskiego* pisał, że arcybiskup ormiański ks. Szymonowicz pozostawił w Rzymie swoje *non placet;* a co *Dziennik* w potocznych wiadomościach podał, że i ks. arcybiskup lwowski, biskup tarnowski swoje *non placet* zostawili: jest po prostu baśnią, która ani zaszczytu nie przynosi swemu twórcy, ani nawet nie pożyteczna będzie do celu, jaki sobie widocznie zamierzono. Wota oddają się przy zamknięciu rozpraw; a więc kto przed tym czasem wyjeżdża, jak się uchyla od rozpraw, tak i od głosowania: nie może więc być mowy o zostawieniu w Rzymie swego *non placet.* Jeżeli zaś ten, co tę baśń wymyślił, puścił ją w świat,

---

[9]) Ex his igitur duplex ratio agnoscendae cath. veritatis; prima ex consensione Ecclesiae ubique diffusae; secunda ex consensione Ecclesiae in Synodis oecumenicis, sive generalibus adunatae. Lib. VII. c. 5.

żeby jakiś nacisk opinii wywrzeć na biskupach, z których dwóch oświadczyło się było dotąd jedynie przeciw wczesności orzeczenia dogmatycznego, nie przeciw saméjże doktrynie: to skutek może być wcale przeciwny; dość wspomnieć, że co najmniéj ks. arcybiskup lwowski, który potępił i zakazał w kościołach hymnu „Z dymem pożarów“, wrzasku dzienników i opinii przez nich sztucznie wytworzonéj, nie ulęknie się, owszem tym silniéj wobec niéj gotów każdéj chwili zatwierdzić swą godność biskupa i wolność sumienia swego.

W dniu 16. maja, jak już donosiłem rozdawał Ojciec św. nagrody wystawcom w kościele *S. Maria degli Angeli.* Bardzo wielu Ojców Soboru, kardynałów, patryarchów, prymasów, arcybiskupów i biskupów, księży wszystkich narodowości, ministrowie Ojca św. i posłowie zagraniczni, gienerałowie papiezcy, senat miasta byli obecni téj uroczystości rozdawania nagród. Kardynał Berardi, minister przemysłu, prezydent komisyi wystawy, wraz z dziekanem kardynałem *Patrizzi,* który swój tytuł ma w tym kościele, pod namiotem, ustawionym na wstępie klasztoru kartuzów czekał przybycia Ojca św.

O pół do jedenastéj przybył Ojciec św. w pół gali z prałatami domowymi. Kardynał Berardi przemówił, dziękując Ojcu św. za jego życzliwość dla wystawy i za przeznaczenie nagród dla wystawców a w końcu prosił o błogosławieństwo.

Ojciec św. odpowiedział mniéj więcéj w te słowa: „Bardzo się cieszę wszystkiemu i bardzom wdzięczny. Wynurzam me dzięki wszystkim, którzy zdala przybiegli połączyć się z Rzymianami, żeby przyczynić mi radości, przyozdabiając dzieły sztuki i przepychem przemysłu ten klasztor, gdzie zawsze panuje grobowe milczenie, a teraz pełen radosnéj wrzawy i okrzyków. Niech i to będzie dowodem, że Kościół nie jest wrogiem postępu, lecz owszem jego przyjacielem; i że nie zakrzepł w nieruchomości, jak mu to wielekroć zarzucają. Kochamy prawdziwy rozwój społeczny w tem, co pożyteczne. Czyż i my nie skróciliśmy przestrzeni, nie ułatwiliśmy wymiany myśli, nie pomnożyliśmy kolegiów i gabinetów naukowych po uniwersytetach? Jednak żądać nam trzeba, żeby nauka nie chciała iść samopas, bo Kościół od Boga odebrał misyą uczenia prawdy. *Euntes docete.* Czemuż to nie przestają zarzucać, że Kościół nieruchomy. Nieruchomy? raczéj niewzruszony naprzeciw temu, co szkodliwe, i co nie może być przyjęte. W tém niewzruszoność jego ma podstawę swą najgłębszą w niewzruszoności samego Boga. Kościół niewzruszony i nieruchomy w uczeniu jednéj i téj saméj zawsze prawdy, tychże dogmatów. Tu znów niesprawiedliwe zarzuty, że Kościół nakazuje nowe dogmata. Nie: rozwija on tylko prawdy powszechnie przyjmowane i stosuje do okoliczności i potrzeb społeczeństwa ze skarbu swéj nauki biorąc stare i nowe rzeczy, *nova et vetera*; podnosi jedynie, co popadło w zapomnienie i uświęca, co zachowało się w użyciu nie omieszkując nigdy środków stósownych w każdym czasie. Ale przerwijmy, bo ni czas ni miejsce po temu. A że mnie proszono o błogosławieństwo, daję je, nie Jakóbowe i Abrahamowe, lecz Jezusa Chrystusa; błogosławię sztukę waszą, przemysł i handel. Błogosławię wasze rodziny i wasze osoby i pragnę, żeby to błogosławieństwo moje przyczyniło jeszcze szlachetności waszym zamiarom, żeby wam towarzyszyło w życiu, słało kwieciem wam na drodze życia, i żeby z wami było w godzinę śmierci.“ Tu drżącym od wzruszenia głosem odmówił formę błogosławieństwa: *Benedictio Dei.* Potém nastąpiło rozdawanie nagród.

Fabryka cesarska gobelinów we Francyi, tudzież typografia p. *Alfreda Mame* w *Tours* nasamprzód odebrały dyplomata honorowe, bo uznano je za wyższe nad wszelką nagrodę medalami. Poczém przystępowali z kolei przez komisyą uznani za najgodniejszych nagrody z każdego z czterech działów. Medale były trzech klas; nadto wzmianka zaszczytna.

Pierwszy dział obejmował narzędzia przy mszy św. używane; drugi, ubiory kościelne; trzeci, dzieła sztuk pięknych, mających za przedmiot myśl religijną; czwarty, dzieła przemysłu i ozdób kościelnych. Może największy pożytek z wystawy będzie ten, że rzemieślnicy i przemysłowcy obeznali się tu z przepisami rytu, że zobaczyli wzory starokościelne rzeczy do służby Boga należących, i że wrócą więcéj do stylu kościelnego, porzucą niesmaczne nieraz, a niby to dogodne formy nowoczesne.

W dziale sztuk pięknych rozdane nagrody może raczéj więcéj szkody niż pożytku przynoszą, bo mogą zachęcić i popchnąć do kierunku tak nieszczęsnego zwłaszcza dla sztuk w posłudze religii, do naturalizmu najostateczniejszego. W pewnym stopniu naturalizm niezaprzeczenie uprawnia: ideał sztukmistrza nie ma nam się przedstawiać jakimś symbolem tylko; lecz cała myśl, duch przejawiać się istotnie powinny we formie jakoby nim przepełnionéj, żywéj a całkowicie mu odpowiedniéj. Ale jak tylko myśl religijną ubierze się we formę powszednią, nie zawsze nawet przyzwoitą; jeżeli nam świętość ducha nie wystrzeli, wystrzelić nie może promieniem z formy na wskroś nie świętéj, światowéj, rozrzuconéj; wtedy naturalizm form najszpetniejszy, bo zagłuszający supernaturalizm ducha, nadprzyrodzony porządek rzeczy, nie rozumiejący go, ani się go domyślający, wykrzywia się nam karykaturą ze świętości, które w duszy chrześciańskiéj chowamy głęboko, jako skarby najdroższe w życiu.

W dziełach rzeźby mianowicie ten upadek sztuki widoczny. Bardzo tu mało dzieł pojętych prawdziwie po religijnemu, jak naszego p. Oskara Sosnowskiego, który sam jeden z Polaków odebrał nagrodę, (pani Postempska wzmiankę zaszczytną). Lecz o tym przedmiocie więcéj napiszę w przyszłym liście.

Francya katolicka daleko po za sobą zostawia wszystkie inne narody w przywiązaniu do Stolicy św. Księży francuskich, mimo strasznéj gorączki, co nie miara. Niedawno było ich 300 na audyencyi u Ojca św. Gdy Ojciec św. ukazał się na ich przyjęcie, huczny okrzyk „*Vive le Pape infaillible*“ brzmiało jednogłośnie, jak najpotężniejszy organ. Wrażenie uczyniła ogromne ta scena. Ojciec św. przemówił krótko, ale z wielką serdecznością. „Jestem bardzo szczęśliwy, dzieci moje, z tych uczuć, któreście mi co tylko oświadczyli; całe życzenie moje, żeby się one wszędzie rozszerzyły i były we wszystkich, bo pochodzą z dobrego źródła a początek biorą w prawdzie. Jesteście kapłanami: *Sacerdotes benedicite Dominum*, trzeba prosić Boga

o rozszerzenie tych uczuć. Są one w większości. Ale są i tacy, co ich nie zaznali, albo nie podzielają. Trzeba się modlić za wszystkich.

„Są dziś walki i burze; lecz nie dziwcie się wcale; wszak to wśród burz i walk Kościół rozpoczynał, utwierdzał i głosił dogmata swoje. Kościół jest córką Jezusa Chrystusa i dziś jeszcze zatryumfuje nad wszystkimi przeszkodami. A teraz, dzieci moje, błogosławię was wszystkich, na śmierć i życie. Kapłan ma dwie rzeczy ważne: zbawić duszę swoję a potém zbawiać i innych. Otóż błogosławię was, żeby się wam powiodło i w jednem i w drugiem. Błogosławię was na godzinę śmierci i mam nadzieję, że kiedyś w wieczności wspominać sobie będziem o tém błogosławieństwie wszyscy. Błogosławię, coście z rzeczy do nabożeństwa przynieśli: krzyże, medaliki i t. p. A proboszczowie dadzą błogosławieństwo parafianom swym, krzyżem, raz jeden.“

Z powodu rozruchów włoskich jenerał papiezki Kanzler przeniósł garnizon stojący w Monte-fiascone na ostatnie krańce prowinyi *Viterbo*; także kompanią zuawów dwa szwadrony i dragonów wysłał z Rzymu do Grosetta.

Umarł tu jeden z biskupów brazylijskich.

Nie wiém, co się *Dziennikowi* waszemu tak podoba w poetycznych opisach korespondenta do *Gazety warszawskiéj*. Nie wolno się „domyślać“. Ale że te korespondencye tchną złym duchem, nienawiścią, a przynajmniéj głęboką niechęcią przeciw Rzymowi chrześciańskiemu, że ciągle w nich jak fałszywy akord przebrzmiewa szyderstwo, nie waham się wskazać na ich autora domniemanego w kimże? jeśli nie w p. korespondencie do drezdeńskiego *Tygodnia*? Wydają go i artyzm doskonały formy i jego frazesa jak *instrumentum regni,* użyte ongi w osławionym liście jego, powtórzonym przez *Dziennik*; jako też narzekania, że w Rzymie nie dostanie ani sztuki mięsa, ani kwaszonego ogórka (sic!), które żywo przypominają zapowiedzie korespondenta pseudorzymskiego, że Rzym z głodu będzie musiał wnet umrzeć z powodu odcięcia legii papiezkich od składu państwa kościelnego.

Mamy niepłonną nadzieję, że jak dotąd nikt w Rzymie nie umarł z głodu i drożyzny, choć drugie tyle ludności Rzym żywił przez wiele miesięcy; że i tak reszta przepowiedni i zapowiedzi wszech-korespondenta spełznie na niczém; a że jego wszystkie złości i złostki choć może zakwaszą serce niejedno u nas, nie zdołają jednak trwale napoić jadem swym naprzeciw temu, który nas tyle i tak ojcowskim kocha sercem.

---

* **Dyecezya Przemyska.**

Korespondencye *Tygodnika* wymieniły tylko ks. Henryka Skrzyńskiego między pielgrzymami księży polskich w Rzymie. Zwracam więc uwagę czytelników *Tygodnika,* że był tam drugi kapłan z dyecezyi naszéj ks. Franciszek Trznadel, proboszcz z Kańczugi i dozorca szkół w dekanacie Przeworskim. Pospieszył i on do Rzymu po błogosławieństwo Ojca św., dla siebie i owieczek swoich, i uzyskał je na audyencyi, o którą dla braku czasu do dłuższego w Rzymie pobytu wcześniéj prosił, a po otrzymaniu téj łaski natychmiast z powrotem wyjechał. Przybywszy do swéj parafii, odprawił w assystencyi licznie zebranych księży sąsiadów uroczyste nabożeństwo, poczém udzielił parafianom swoim błogosławieństwo Apostolskie.

Dzisiaj odprawiło Towarzystwo Pań miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, drugie posiedzenie doroczne, pod prezydencyą JWks. Józefa Hoppego, administratora dyecezyi, który po wysłuchaniu sprawozdania, przemówił w dłuższéj mowie do stowarzyszonych Pań, zachęcając je przedewszystkiem do czynnego udziału w odwiedzaniu i wspieraniu chorych i ubogich. Śliczne to były pobudki, a mianowicie ta, że zanosząc do domu jałmużnę, więcéj częstokroć wynosiemy ztamtąd pożytku i nagrody dla dusz naszych. Po sesyi nastąpiło otwarcie ochronki przez Towarzystwo założonéj i oddanéj pod opiekę Sióstr Felicyanek z Krakowa przybyłych. Przy téj sposobności znowu JWks. administrator przemówił do Sióstr, do Pań Towarzystwa, do reprezentantów gminy miasta i do wszystkich obecnych przy akcie poświęcenia domu. Przełożona Towarzystwa, Xiężna Adamowa Sapieżyna, któréj usiłowaniom ubodzy miasta Przemyśla tyle zawdzięczają, była obecną. Oby ją Pan Jezus miłosierdziem swojém w teraźniejszéj żałobie pocieszyć raczył, za tyle miłosierdzia dla ubogich okazanego! Dziękując ks. Administratorowi za pracę podjętą i za szczególną opiekę nad Towarzystwem, któréj z tutejszém duchowieństwem tyle dał dowodów, ponowiła także wyrazy wdzięczności za kondolencyjny list, którym ks. administrator zaraz po doniesieniu o skonie Xięcia Władysława Sanguszki wyraził Jéj jako sierocie, żałość swoją i całego duchowieństwa, z powodu śmierci takiego męża, który był ozdobą Kościoła, chlubą Ojczyzny, najczystszym charakterem wpośród pracowników naszych na polu politycznem.

Między kwestyami dla tegorocznych kongregacyi dekanalnych przeznaczonemi w téj dyecezyi, jest i taka: „Czy zgadza się z sumieniem kapłańskiém trzymanie i czytanie czasopism wierze i Kościołowi nieprzyjaznych?“ Patronom *Dziennika Poznańskiego* u was zdałaby się medytacya na ten przedmiot.

(s) **Dyecezya Przemyślska.**

Wkrótce zapewne, bo natychmiast po ukończeniu podjętych przez hr. Alfreda Potockiego prezesa ministrów, przedugodnych konferencyi z Czechami i Polakami, staniemy przed ewentualnością nowych wyborów tak do Sejmu, jak do Rady państwa. Chwila więc nader ważna i w skutki brzemienna, nietylko dla kraju, ale zarazem i dla Kościoła.

Celem nowego parlamentarnego zebrania ma być rewizya konstytucyi grudniowéj; — téj konstytucyi, która pseudoliberalnemi ustawami walkę na śmierć Kościołowi wydała; — walkę tém straszniejszą od krwawego nawet prześladowania, bo osłabiającą zwolna, lecz wywracającą systematycznie owe fundamentalne podstawy, na których ustrój społeczny, prawdziwa, bo życiodajna oświata, i szczęście domowe i familijne spoczywa.

Któż z stojących z bliska, wpatrujący się w dzisiejszy rozwój społeczny nie dojrzy już kiełkowania tego nieszczęśliwego posiewu, w owym atomowym rozkładzie społecznym, w téj bucie, depcącéj zuchwale

prawa Boże, i pomiatającéj wszelką ludzką władzę — w owéj zatrważającéj oświacie, podobnéj raczéj do afrykańskiego słońca, które pali i wyniszcza, a niżeli do wiosennego światła, które mile świeci, dobroczynnie ogrzéwa i użyznia; — w owém nakoniec rozpasaniu obyczajów i rozwolnieniu małżeńskiego związku, w zaniedbaniu familijnego życia i pożycia.

Nie przyzna tego zapewne ten tylko *qui mille beatus, procul a negotiis paterna exercet rura.* — Wszakże trudno się łudzić, lub lekce sobie ważyć to zizolowanie duchowieństwa — i od nagiéj rzeczywistości obojętnie odwracać oczy, by nie zakłócać sobie miłego spokoju.

Ilekroć razy, w ważniejszych wypadkach, przypadnie duszpastérzowi czynnie wystąpić, coś z konieczności przeprowadzić, aby złemu zabieżyć, przekonywa się w praktyce naocznie, jak duchowieństwo przez ustawy wyznaniowe zbezwładniono, jego wpływ podkopano, jego władzę li do ołtarza, konfesyonału i ambony zredukowano, — jak w każdym prawnym kroku natrafia na nieprzezwyciężone przeszkody, — czuje jak mu z pod stóp grunt się usuwa, — niemając poparcia ze strony prawa! — To gorzka ironia głośnéj dziś zasady: wolny Kościół w wolném państwie.

Przyszły parlament mieć będzie przed sobą wielkie bo rekonstrukcyjne zadanie, tak pod względem politycznym, socyalnym, jak i religijnym. Aby temu posłannictwu godnie odpowiedział, wypadnie mu to sprostować i naprawić, co poprzedni z namiętności zwichnął — i stosunki społeczne na odwiecznych, bo naturalnych podstawach oprzeć, — bo co sztuczne, bytu i trwałości niema.

Krzątają się zawczasu różnorodne stronnictwa i sposobią gorliwie do wyborów.

Czyż tylko duchowieństwo ma stać nieczynnie i przypatrywać się tym zabiegom obojętnie? czyli ono jedno żadnego nie ma interesu? czy tak ufne w swoją siłę, lub tak pewne swojéj sprawy, aby nie potrzebowało wspólnego porozumienia się do roztropnego a silnego, bo solidarnego wystąpienia?

Mógł słusznie pierwszy ukoronowany dyplomata powiedzieć: *Inertia sapientia,* bo zastósował takową tylko do pojedynczych wypadków, użył jéno w drażliwych chwilach, ale zamieniona w zasadę, byłaby symptomem duchowego letargu, oznaką sparaliżowanego człowieka!

Inertia! to nader miła i najwygodniejsza pozycya, ale czy na dzisiejsze czasy poradna, odpowiedna i skuteczna? — Czujemy aż nadto skutki téj zapleśniałéj sapiencyi!

Obojętność ta jest bodaj nie jednym z owych ważnych czynników, które duchowieństwo polskie z zajmowanego niegdyś i przynależnego mu w społeczeństwie stanowiska zepchnęło, a tém samém je zbawiennego wpływu pozbawiło i na łaskę oddało, tak że dziś żebrać musi, nie mając siły dopomnieć się o swoje. —

Pokora fijołka tylko w duchowém życiu i u Pana Boga wiele znaczy, ale w publicznėm życiu nie pomaga, ale szkodzi, bo uzuchwala przeciwnika. W dzisiejszych stosunkach daremne układy — czynu, działania koniecznie potrzeba, bo nieprzyjaciel cofa się tylko zwyciężony, a bezwładném pogardliwie pomiata. Abstynencya zaś nic dobrego nie zdziała, ale owszem szkodzi, bo zostawia przeciwnikowi wygodne pole do swobodnego przeprowadzenia swoich planów.

Oceniając ważność wyborów, zwykli Biskupi w innych krajach w tych stanowczych chwilach ogłaszać duchowieństwu instrukcyą, normującą ich działanie i postępowanie, bo wszelki wybryk doraźny pociąga za sobą szkodliwe następstwa.

Nam brak téj dyrektywy, bo jesteśmy oświeceni. Jeżeli: konsystorze nie raczą wydać potrzebnych informacyi, duchowieństwo w Galicyi stanie luźno i bez pewnego programu do wyborów; a przecież gdyby się doń należycie przysposobiło i solidarnie na lud wpłynęło, można by mieć niepłonną nadzieję, że oczekiwane wybory wypadłyby pomyślnie; — jeżeli zaś nie, to wejdą do Sejmu i Rady państwa ludzie, najmniéj do tego odpowiedni, bo chwiejnéj lub wątpliwéj wiary; a jedyną pociechą inertii duchownych wyborców będzie, że czynności posłów nastręczą im dostatecznego materyału do przyszłych żalów, lub bezużytecznéj krytyki. — W takim razie narzuca się mimowoli to pytanie: czy mamy prawo uznawać za niesłuszne wszelkiego rodzaju wyrzuty i zarzuty, skoro hasłem naszém będzie abstynencya, a sapiencyą ulubiona inertia! —

(Ps) **Z nad Dniestru.**

(Dokończenie).

„Widać mój bracie, odezwałem się do Kalasantego, że niemacie nigdzie przyjaciół. Jakby n. p. na Zarwanicy trącił kto żydka, wnetby się posypały telegramy do ministrów, a dziennikarstwo podniosłoby głos oburzenia na takie barbarzyństwo, na zniewagę ustaw zasadniczych. Nad wami zawieszono miecz zaboru, a wszyscy milczą.“

„Prawda, Xięże dobrodzieju, nie mamy przyjaciół tego świata, bo nie jesteśmy z niego, i niechcemy, aby nas bronił. Mamy sa sobą sprawiedliwość. Biada tym, którzy ją pogwałcą! Zmniejszą się zakony, ale dobro duchowne ludu wiernego ucierpi na tém, a z tego wynikną takie owoce, że rząd będzie musiał z opuszczonych klasztorów robić kryminały.“

„Już to mój bracie i u kleru świeckiego nie macie wiele przyjaciół, zarzucają wam, że nie wielkiéj pomocy dostarczają wasi księża.“

„Nie przeczę Jegomość dobrodzieju, każdy daje tyle co ma, a że nasi księża nie tyle mają zasobów, to czyż oni temu winni? Jak się ma zakonnik zaprawić i w teologii i w kaznodziejstwie, i odznaczać się gorliwością, skoro się od młodych latek niechował w klasztorze, nie ćwiczył w studyach klasztornych, jak niegdyś bywało? Czemu niemamy na tyle środków, aby można chłopięta brać na wychowanie klasztorne, aby można wysełać zdolniejszych do Rzymu, zkądby wracali na profesorów? Któż nas ogołocił? Czemu krępują studia gimnazyalne przepisami, które dla świeckich są potrzebne, a dla nas zbyteczne? Czemu na dobitek każą nas ciągnąć do służby wojskowéj? Zresztą, Xięże Dobrodzieju, Jezuici pewnie wielkie usługi oddają duchowieństwu, a przecież, ileż to jeszcze zakorzenionych jest uprzedzeń przeciwko nim, nietylko w klerze wiejskim, ale i u wyższych,

którzy nie mogą się jakoś pozbyć ducha józefińskiego z owych czasów, kiedy to duszpasterstwo odbywało się według najwyższych patentów z naddwornéj kancelaryi wychodzących.“

„Lecz, mój drogi Kalasanty, zapomniałem na wieki, żeś zdrożony i może głodny, więc posilcie się, a potém znowu gewędkę utniemy.“

Skłonił się poczciwy kwestarz i zasiadł do skromnéj wieczerzy ze mną, podczas któréj silentium zachowałem, szanując jego obserwancyę zakonną. — Po wieczerzy wyszliśmy w pole i zmówili koronkę, któréj — wyznaję szczerze — przed kilkunastu laty od niego się dopiero nauczyłem. Za moich bowiem czasów nie uczono w Seminaryum takich bagatelek przez rząd sponiewieranych. Otóż na znak wdzięczności, ile razy mię odwiedził, zawsze mu towarzyszyłem przy odmawianiu koronki. Po koronce z gadnąłem go znowu o sprawę, która obecnie cały świat porusza, czyli o dogmat nieomylności Papieża.

„Dla czego — mówiłem — najznakomitsi biskupi i teologowie rzymscy tak widocznie napierają na opozycyą soborową i pragną przyspieszyć ogłoszenie téj nauki?“ „O ile tę sprawę z rozmów naszych Ojców wyrozumiałem, odpowiedział mi kwestarz, przyczyna pośpiechu leży w sprawiedliwości i słuszności téj sprawy. Dla czego prawda ma stać pod korcem, dla czego światłość ma być zasłoną pokrywana? Czy dla tego, że wszystkie zastępy nieprzyjacielskie podniosły krzyk zgrozy przeciwko niéj? Na taki sposób nie wypadało się Chrystusowi Panu rodzić w Bethlehemie, bo okrutny Heród miał tyle niewiniątek z powodu tego narodzenia wymordować; nie wypadało obdarzyć ziemię wiarą Chrystusową, bo dziś ma przeciwników, którzy ją najstraszliwiéj tępić usiłują.“

„Ależ mój bracie — rzekłem — Biskupi sami jak n. p. austryaccy wołają, że ogłoszenie tego dogmatu sprowadzi wielkie burze, a osobliwie nieporozumienia z państwem, które mogą mieć smutne następstwa.“ „To też w tém zdaniu każdy katolik upatruje błąd wielki — odparł kwestarz. Do czegoż bowiem doprowadziło to porozumienie, na które ci Biskupi z taką troskliwością chuchają? Ot do tego, że w Austryi Wiara św. i Kościół poszły w poniewierkę, że Biskupów władza skrępowaną została. Do czasu jeszcze pozostawiono im dobra, ale powagę i świętość ich charakteru wydano na łup pijanéj zgrai ulicznéj i dziennikarskiéj. Kiedy burzono konkordat, ogromna większość biskupów na sejmach krajowych milczała, jakby z obawy, aby nie psuć porozumienia z państwem. Czyż w takim kraju jak Galicya nie można było spowodować sejmu do protestacyi przeciwko ustawom, które jakby na szyderstwo praw boskich massonerya wiedeńska przeprowadziła? Czyż nie należało podnieść głosu ostrzeżenia, obudzić poczucie katolickie w narodzie, wskazać mu, że masoni godzą na wiarę i społeczeństwo? Powstrzymano się zapewne dla ochronienia harmonii z państwem. Św. Grzegorz Papież VII. nie wiele dbał o tę harmonię, kiedy wydybywał biskupów z pod władzy mocarzów świata. A jeden z następców jego nie uląkł się oderwania całéj Anglii, choć tylko się rozchodziło o przymknięcie oczu na rozpustę króla Henryka. Otóż Jegomość Dobrodzieju, dzisiaj ten dogmat nieomylności ma i do tego służyć, aby Kościół św. tak liczne narody w swém łonie noszący, tak potężny i wielki, nie potrzebował jak bankrut co chwila paktować z garstkami bezbożnych rządów, ale odwołując się na prawa swoje i dzieci swoich, śmiało się dopominał o sprawiedliwość, tamował bezprawia w formę ustaw oblekane, i milczeniem nie ośmielał butności wrogów Chrystusowych. Dziś Papież zawoła z wysokości Stolicy Piotrowéj na biskupów, że w tém lub owém milczenie i transakcya jest zbrodnią, a ten głos zmiecie wszelkie rachuby i względy roztropności ludzkiéj, pod którą zazwyczaj z krzywdą sprawy bożéj, kryje się zamiłowanie spoczynku i własna miłość. W tym dogmacie nieomylności zawarta jest wolność Kościoła. Ci mu są przeciwni, którzy się boją walki o ten skarb najdroższy. Nie będzie czasu zwoływać Soboru, albo wrogi nie dadzą mu się zebrać, bo oni tylko złe obdarzają swobodą, niechże natenczas nieomylny wyrok Papieża Rzymskiego potępi i napiętnuje to lub owo działanie rządów, a tém samém poda biskupom regułę, jak się w obec niego zachować mają.“

„Wiesz, mój drogi bracie, że w takim razie nie wiele będzie kandydatów na biskupie stolice.“

„Słusznie uważa Xiądz Dobrodziéj, i zdaje się, że uciekać będą przed tą godnością, bo z nią krzyż wielki spadnie na ich barki; ale czyż już nie czas, aby wszędzie i zawsze w obec królów i narodów prawda boża miała swój wyraz głośny, a Kościół obrońców gotowych na męczeństwo? Dogmat nieomylności zawiera więc w sobie skupienie całego obozu Kościoła, zjednoczenie sił jego, aby skuteczniejszy opór stawiał wrogom i imponował szykiem i porządkiem. Dostrzegli tego szatańskim wzrokiem nieprzyjaciele jego, a kilkudziesięciu biskupów dla zgody z nimi, zastraszyli się ich wrzaskiem. „Co za zgoda Chrystusowi z Belialem?“

„Jednak, mój bracie Kalasanty, pouważ proszę, że biskupi austryaccy dla tego się boją dogmatu nieomylności, aby sobie Papież nie przywłaszczył władzy takiéj, jaką mieli poprzednicy jego w średnich wiekach nad panującymi.“

„Nie, Jegomość Dobrodzieju, tego się obawiać nie mogą, gdyż władza w owych czasach przez Papieżów piastowana, polegała na uznaniu jéj przez króle i narody, a więc nie była przywłaszczoną, tylo dobrowolnie przez strony interesowane Papieżom przyznaną. Dziś się Papież nie domaga jéj, ani myśli wkraczać w sprawy świeckich rządów, tylko chce silniéj stawać w obronie Kościoła i duchownych interesów dzieci swoich. Już to nie świecka sprawa, gdy rząd jaki tłumi wolność biskupów w urzędowaniu i w stosunkach ze Stolicą Apostolską, gdy wydaje prawa przeciwne wierze narodu katolickiego, nad którym panuje, to już duchowna sprawa, i Papież musi natenczas z Biskupami powstać przeciwko takim nakazom i ustawom. Ale skoro poddani z innych przyczyn zupełnie świeckich niezadowoleni są z rządu, kiedy idzie o sukcessyę lub wybór panującego, wtedy Papież nie proszony o rozstrzygnięcie, nie zabiera głosu. Dałby Bóg, żeby narody poznały, jakich obrońców mieli w Papieżach Rzymskich wszyscy uciskani przez dzi-

kich monarchów średniowiecznych. Rządzący i nieprzyjaciele Kościoła zochydzili z rozmysłem władzę dwóch mieczów, którą wykonywali ówcześni Papieże, ale dziś poczyna już odzywać się gwałtowna potrzeba takiego trybunału na rządy i ludy. Nasz naród nie byłby doznał tak okropnéj doli, gdyby Rzymscy Papieże byli wtedy w posiadaniu owéj władzy, a teraz zbrojny pokój krwawym podatkiem ludów utrzymywany, nie zawisłby od życia Napoleona, a właściwie od ćmy tajnéj policyi, która w Paryżu i po wszystkich stolicach świata, rozciąga opiekę nad bezpieczeństwem jego. Przyjdą kiedyś ludy katolickie do przekonania, że nie teorye żydowsko-massońskiego dziennikarstwa, nie doktryny o produkcyi kapitałów, która faktycznie sprowadza niewolnictwo i rewolucye socyalne, nie zadania polityczne, które się kończą zaborami i uciskiem narodów, ale wyroki Papieża Rzymskiego przyniosą im pokój i swobodę, o ile na ziemi są możliwe. — Lecz Jegomość Dobrodzieju, obedyencya woła mię w dalszą podróż, więc *Laudetur Jesus Christus*." Odpowiedziałem: *In saecula saeculorum, Amen*, a posadziwszy na wózek gościa tak miłego, natychmiast spisałem rozmowę naszą i przesyłam ją do Twego pisma.

(br) **Lwów.**

(Dokończenie.)

Co zaś *Słowo* za dowód urojonych błahosławieństw Wschodu, który i dawniéj będąc prawowiernym i teraz choć jest schizmatyckim nie mniéj jak Kościół rzymski anatematyzuje formalnych, czyli rzeczywistych heretyków i schizmatyków, przywodzi, byłoby jego pohańbieniem, gdyby nie było fałszem; boby ukazywało, iż grecy i moskale schizmatycy albo zdrowego pozbawieni rozumu, albo bez sumienia chcą wbrew zakonowi św. Pawła wyżéj przytoczonemu, jarzmo ciągnąć z niewiernymi. Ale na szczęście ich dowody *Słowa* tego fałszu: układy Overbecka i Popowa z komisyą synodu petersburgskiego o połączeniu angielskiego i innych, jak *Słowo* sobie roi, religijnych zgromadzeń Zachodu ze synodalną moskiewską schizmą i adres w Yorku przyjęty od Likurga, schizmatyckiego Syry metropolity, jawnie niczém są innem, jedno komedyą masonów, chcących nie mniéj bezbożny jak głupi indyferentyzm religijny między schizmą moskiewską i grecką wszczepić, która wbrew ich chęci, przeciwnie ukazała, że oto ani angielskie, ani inne Zachodu religijne zgromadzenia, ani schizma, czy to moskiewska, czy to grecka, zostawując ich sprzeczne między sobą dogmatyczne nauki in statu quo, ani myślą nawet. A najprzód, że tak nazwani katolicy liberalni nie mogą mieć chęci połączenia się ze schizmą moskiewską, jak *Słowo* baje, rzeczą jest jawną; bo ci katolicy, którzy z nieuwagi są nowomodnie liberalnymi, nie postrzegając tego, że hasło masońskie: wolność, bynajmniéj nie rozumie wolności prawdziwéj, która jedynie na tém zależy, iż nie mamy żadnéj przeszkody tak do zadośćuczynienia wszystkim naszym obowiązkom, jak do używania praw naszych, czy wrodzonych, czy słusznie nabytych, ale swawolę nie mającą żadnéj przeszkody do myślenia, mówienia, pisania, czynienia i opuszczenia tego wszystkiego co złe chuci natury naszéj przez grzech pierworodny zepsute podają, oświeceni Soborem Watykańskim porzucą ten dla katolika haniebny przymiotnik. Liberalni zostaną czystymi katolikami. Ci zaś katolicy liberalni, którzy z wiedzą, co ta masońska wolność w rzeczy saméj znaczy, są liberałami, jeszcze się bardziéj brzydzić muszą moskiewskiém cesaropapieztwem, niż rzymskim papieztwem. Że heretyckie Zachodu zgromadzenia również o zjednoczeniu się ze schizmą moskiewską nie myślą, sam Overbeck ukazuje, gdy 2. lutego pisze do Gazety kolońskiéj, iż misya jego nic nie ma do czynienia ani z angielskim, ani z innemi akatolickiemi Zachodu kościołami, i nadto wszystkie zachodnie herezye mają, jak nas katolików, tak i schizmatyków czy Moskwy, czy Grecyi, za czczenie Matki Boskiéj i Świętych Pańskich, ich obrazów i relikwii, za bałwochwalców. Dodajmy i to, że Overbeck osobą jest zbyt haniebną, aby które religijne zgromadzenie na Zachodzie mogło go użyć do układów ze schizmą moskiewską o połączeniu się z nią. Jest on bowiem apostatą, który będąc księdzem katolickim i profesorem w Bonnie, dla synowicy czy siostrzenicy tamecznego rektora szkół, gorliwego luteranina wyrzekł się wiary świętéj i został luteraninem, toż rzucił luteranizm i został kalwinistą, a gdy i to mu nie było do gustu, a nie porzuciwszy swéj nałożnicy nie mógł na łono Kościoła św. powrócić, udał się do Anglii i został anglikaninem. Gdy zaś nie znalazł tam tych względów, których się za swoją potrójną apostazyą spodziewał, poznawszy się z kapelanem poselstwa moskiewskiego w Londynie, Popowem, aby sobie łaski Moskalów zjednać, wydał broszurkę na obronę schizmy focyuszowskiéj, toż zebrawszy, jeśli ich nie zmyślił, podpisy 120 wcale nieznanych osób na prośbę o połączenie się z schizmą synodalną moskiewską, pojechał z Popowem do Petersburga, a od lutego z komisyą synodalną na próżno dotychczas w układy wchodzi. Również adres w Yorku od dziekana podany Likurgowi i od niego przyjęty nie tylko nie ukazuje ani Greków schizmatyków błogosławieństwa dla herezyi anglikańskiéj, ani jéj sympatyi do greckiéj schizmy, ale owszem nowym jest antypatyi dowodem. Bo najprzód Likurg przybył do Anglii bynajmniéj nie w zamiarze zjednoczenia swego kościoła z anglikańskim, ale jedynie wezwany od Greków kupców w Liverpool, aby im kościół ich poświęcił. Dziekan w York podał mu adres, nie będąc bynajmniéj do tego upoważnionym, a Likurg go przyjął, bo tak lichą napisany był greczczyzną, iż wcale nie mógł rozumieć o co w nim szło. Ztąd gdy się ukazało, że adres ten twierdzi, iż wiara Anglikanów jest taż sama co i Greków schizmatyków, i Likurg i mnóstwo Anglikanów zaprotestowali w publicznych gazetach przeciwko temu fałszowi. Jak mało jest sympatyi, a stąd też wzajemnych błogosławieństw między schizmą wschodnią a herezyami zachodniemi, pokazują nie tylko od schizmatyków w XVI. wieku miane sobory w Carogrodzie i Jerozolimie, ale i teraźniejsza odpowiedź schizmatyckiego patryarchy carogrodzkiego, Grzegorza, na wezwanie, aby wziął udział w synodzie anglikańskim w Lamball przed dwoma laty jemu od prymasa anglikańskiego posłane, gdyż w niéj wyrzuca anglikom ich błędy. To co tu o Overbecku i Likurgu udzielam, wiernie wzięte jest z 4, 13 i 16 lutego dziennika wiary najgodniejszego, *Le Monde*.

O Żylińskim Wacławie, Arcyb. Mohilewskim, Prymasie całéj Rosyi, i o Piotrze Żylińskim, Pseudo-Administratorze Dyec. Wileńskiéj.

Ponieważ ks. Piotr Żyliński wsławił się w dziejach Kościoła polskiego, jak ów szewc, co spalił kościół Diany, przeto należy publiczność uprzedzić, że ten najmniejszéj styczności nie ma z Wacławem Żylińskim, Arcyb. Mohilowskim i Prymasem. Wacław Żyliński połączony był pokrewieństwem, lub powinowactwem z najszlachetniejszemi familiami Litwy; między temi godzi się wspomnieć Alexandra Łapy, jego siostrzeńca, marszałka Guberskiego szlachty Mińskiéj, który lubiony i szacowany od swoich obywateli, długi czas cierpiał wygnanie i zniszczenie na majątku za odwagę cywilną. Zarzucają wprawdzie Litwini Arcybiskupowi (tak jak początkowo i Felińskiemu czyniono), że był zbyt powolnym dla rządu moskiewskiego; lecz o tym potomność lepiéj osądzi, niż my, mający zakrwawione serca, i przekona się, że on ustępując do ostatnich granic powolności katolickiéj, więcéj dobrego na ówczas zdziałał, niżby był dokazał energicznym wystąpieniem. Największą zaletą ks. Wacława Arcyb. było, że się otaczał najzacniejszemi kapłanami, a odpychał niegodziwych. W r. 1859 w Petersburgu był rektorem seminaryum ks. Jakobielski, przyjaciel od serca księdza Nemekszy, profesora ówczesnego przy seminarym tamecznym. Ks. Jakobielski, chcąc sobie zaskarbić względy schyzmatyckie w wielu sprawach ściśle należących do władzy duchownéj, wprost traktował z ministrem, pomijając Arcybiskupa. Widząc to Arcybiskup, jedzie do księdza Jakobielskiego z wizytą, i oświadcza: „stanęliśmy na takim stanowisku, że albo ja, albo ksiądz musisz rezygnować z posady“ i na tym zakończył swoją wizytę. Ks. Jakobielski zrozumiał całą doniosłość tego wyrażenia się: natychmiast udał się do ministra o protekcyą. Ten przybył do Arcyb. o 10téj wieczorem i męczył go aż do 3ciéj po północy, aby skłonić do zatrzymania ks. Jakobielskiego na posadzie rektora seminaryum. Lecz ks. Arcybiskup jedną i tą samą odpowiedzią na wszystkie perswazye ministra Wszech-Rosyi odpowiadał: „albo ja, albo on musi rezygnować.“ Utrzymawszy się przy swoim postanowieniu, ks. Żyliński sprowadził ks. bisk. suffr. Bereźniewicza na rektora seminaryum, a ks. Jakobielski musiał wynieść się do Wilna. Ks. zaś Nemeksza przewidując co go spotkać musi, sam dobrowolnie zrezygnował z posady nauczycielskiéj, i wywędrował razem ze swoim przyjacielem.

Ks. Bereźniewicz, najmłodszy z biskupów naszych, bo ledwie 30 kilka lat w ów czas liczył, po śmierci Arcyb. wydalonym został z Petersburga, posiada najpiękniejszą opinią na Litwie, teraz siedzi bez żadnéj czynności w Kownie, i chce być zapomnianym u teraźniejszego rządu.

Należy tu wspomnieć i o księdzu Ważyńskim. Długo ten pokutował na wygnaniu, aż go ks. Arcyb. nietylko ztamtąd wydobył, lecz mianował swoim kanclerzem, któren urząd chlubnie aż do śmierci swego metropolity piastował. Zamilczę kilka innych świetnych kapłanów, których same nazwiska zaszczytnie wspominane, mogłyby wściekłość nieprzyjaciół podnieść, a im boleści przyczynić. Ks. bisk. Konst. Łubieński był także wielce protegowanym przez ks. Arcybiskupa, który późniéj zaczął nieco oziębłejszym dla niego okazywać się, bo mu się zdawało, jakoby ks. Łubieński gnany młodzieńczym zapałem chciał nim mentorować. Co postrzegłszy pochlebcy rządowi, a nieprzyjaciele ks. Łubieńskiego, oskarżyli go przez kościelnego Kawalerów maltańskich, gdzie był kapelanem, o rozmaite zbrodnie, z których największa była, a za którą właściwie był skazanym na wygnanie w głąb Rosyi, że korespondował potajemnie z Rzymem. Ks. Metropolita, widząc wielką krzywdę ks. Łubieńskiemu wyrządzoną, postarał się o przywrócenie na dawne stanowisko, i zrobił go proboszczem w guberskim mieście Rewlu, a późniéj najmniejszéj przeszkody nie stawiał przy mianowaniu go na biskupstwo.

Wielce wspaniałomyślny czyn ks. Żylińskiego metropolity był następujący. Jakiś młody ksiądz skazanym był na kilkomiesięczną pokutę, a mieniąc się być niesprawiedliwie karany, gotował do rządu pismo oskarżające ks. Metropolitę. Dowiedział się o tym ks. Metropolita, nakazał rewizyę, znaleziono pismo, i doręczono mu. Powołuje więc tego księdza do siebie i trzymając podniesioną ręką to pismo, pyta: pisałeś to na mnie? — Drżącym głosem przebąknął: pisałem — i oczekiwał Bóg wie jak surowéj kary za swój postępek. Otóż, żebyś się przekonał, że się nie gniewam na ciebie, daruję ci resztę kary, i przywracam na dawne stanowisko. Zdumiony tak niespodzianym zwrotem, pada mu do nóg, łzy radosne wylewa, błaga o przebaczenie, i prosi oraz o zwrot tego pisma, że je chce natychmiast spalić. „Nie, odpowiedział Arcypasterz; to pismo będę pilnie czytać, i jeżeliś coś prawdziwie napisał, to będę się starał poprawić; jeżeli zaś nieprawda, przyjmę to na karb grzechów moich.“ Oto wzór pasterzy katolickich, którzy na brachium saeculare nie opierają wyłącznie swojéj powagi, pomimo, że najmniejszym skinieniem mogliby zagrzebać nieprzyjaciół swoich.

Godzien być zapisanym w pamięci naszéj drugi świetny czyn ks. Metropolity względem ks. Łatacza. Ks. Łatacz był to mąż potężny w słowie i w czynach w Witebskiéj Gubernii, a tym samem wielce niedogodny do urzeczywistnienia schyzmatyckich dążności. Gubernator Witebski Kłuszyn telegrafuje do ks. Arcybiskupa temi słowy: „podziéj gdzie chcesz ks. Łatacza, bo ja zmuszony będę zesłać go do Syberyi.“ Po takim oświadczeniu gubernatora, ks. Arcyb. powołuje ks. Łatacza do Petersburga, zaprasza do stołu, a po skończonym obiedzie, prosi go z ojcowską uprzejmością, żeby się nie wymawiał od posady, którą mu chce przeznaczyć, że do Orenburga na miejsce ks. Zielonki Dominikana, świeżo zmarłego z żalem ogólnym katolików, żydów i muzułmanów, o którym tak świetne wspomnienie było w kilku gazetach moskiewskich, nie znajduje na teraz kapłana, któryby tak godnie mógł zająć to miejsce opróżnione. Na takie zaproszenie ks. Łatacz schylił korną głowę, a ks. Arcyb. zatelegrafował do Gubernatora: „Wysyłam ks. Łatacza do Orenburga.“ W tym czynie ks. Arcybiskup zachował prostotę gołębicy z roztropnością węża. Zaszczycił

ks. Łatacza, i jako tako zadowolnił Gubernatora. Takim był ks. Wacław Żyliński, Arcyb. Mohilowski, metropolita i Prymas Wszech-Rosyi.

Ks. zaś Piotr Żyliński, imiennik, jest synem biednego malarza pokojowego; do 17 lat nie umiał ani czytać ani pisać, lecz wielce się podobał księżom Misyonarzom dla swojego sprytu i giętkości charakteru. Poduczyli go wpierw, wyświęcili na kapłana, a potém powierzyli mu cały zarząd majątkowy i skarby kościelne. Kiedy potém skasowano Misyonarzy Wileńskich, Moskale przy zaborze kościoła i klasztoru tak zgrabnie wszystko wypróżnione zastali, że nie mieli już nic, z czegoby się mogli pożywić, a co ks. Piotr wszystko sobie przywłaszczył. Niezawodnie, że u Moskali na wielką pochwałę zasłużył, bo oni ściśle spartańskiéj zasady się trzymają, karzą nie za to że kradł, lecz że nie umiał ukryć; i u nich jest przysłowie: *można kraść, lecz trzeba dobrze końce chować*. Dowiedziawszy się ks. Arcyb. Żyliński o świetnéj zgrabności do kradzieży swego imiennika, który zrządzeniem Opatrzności Boskiéj nigdy nie potrafił wbić się w łaski swego Arcypasterza, miał te słowa wyrzec: *postaramy się o restytucyą dla Kościoła*. Robi więc go proboszczem w Sołach w powiecie Oszmiańskim, i nakazuje wymurować nowy kościół. Po dokończeniu nakazanego dzieła, przenosi go do parafii Raduszkowic, i tam znowu każe stawiać drugi kościół; lecz w tym czasie śmierć zaskoczyła ks. Arcybiskupa, i nie mógł całkowitéj restytucyi wydobyć. Jak to piękny postępek ks. Arcypasterza, nie znajduję wyrazów stósownych do jego podniesienia. Nie wystawił kapłana katolickiego na pośmiewisko innowierców, dał mu sposobność do pokuty i do zwrotu cudzéj własności, bo inaczéj gdyby co Moskale wytropili, niezawodnieby zagarnęli dla siebie. Ks. Piotr nie może mi mieć za złe, że o nim takie rzeczy piszę, bo mu obywatele często takie czyny przed oczy kładą, a on starłszy z miedzianego czoła wszelki wstyd, zrobił się proboszczem Matki Boskiéj Ostrobramskiéj i wszystkie serca, nóżki i rączki srebrne przerabia na serwisy stołowe, buduje gmachy niewidzialnéj wielkości w Wilnie, i obiecuje sobie, że pół Wilna zakupi, jeżeli tak 10 lat potrwa. Z jednym tylko Moskalem mu się sprawa nie udała. Ten wygrał na loteryi znaczną sumę, i na podziękowanie P. Bogu ofiarował Matce Boskiéj Ostrobramskiéj trzy kosztowne kobierce. Długo oczekując, żeby te kobierce widzieć u stóp ołtarza Matki Boskiéj, a nie mogąc się doczekać, dopytuje się, gdzie się podziały, i dowiaduje się, że poszły na wyprawę dla siostrzenicy ks. Piotra. Idzie więc do niego z wyborowym zapasem grzeczności moskiewskiéj, i tak silnie go zaatakował, że zmusił do odebrania na powrót tych kobierców. Żartownisie Wileńscy powiadają, że ks. Piotr zapraszał Matkę Boską na wesele swojéj siostrzenicy, lecz Matka Boska mu odpowiedziała: nie mogę pokazać się na weselu, bo jestem w łachmanach.

Za czasów Murawiewa ks. Piotr miał wszelką sposobność z brudów i kału wypłynąć na prałata Wileńskiego, lecz następca Murawiewa, chociaż ściśle wstępował w ślady swego poprzednika, jednak nie ośmielił się pochwalać wszystkich postępków ks. Piotra, i bardzo niekorzystnie opisał go do Petersburga. Ks. zaś Piotr udał się wprost do Cara, i uzyskawszy pożądany pocałunek jego ręki, poczynił mu wiadome nam dobrze obietnice zastósowania się do jego carskich życzeń. Taka więc zachodzi różnica między Wacławem Żylińskim Metropolitą Wszech-Rosyi, a jego imiennikiem Piotrem Żylińskim pseudo-administratorem Wileńskim.

Ks. Osiecimski.

Faktum pana Kulczyckiego w „Kraju“.

— Oto dalszy ciąg wywodu p. Kulczyckiego:

Kończę opowieść mojego wygnania. Przed nadejściem jeszcze przytoczonego przezemnie w poprzednim liście świadectwa redakcyi *Dziennika poznańskiego*, otrzymałem bardzo uprzejmy telegram od p. Teodora Żychlińskiego, który mię pragnął uspokoić i przekonać o dobréj woli i gotowości redaktorów. Następnie p. Żychliński raczył mi donieść listownie, iż pośpieszył napisać do msgra Randego, ministra policyi, przesyłając mu kolekcyę *Dziennika* z lat kilku dla przekonania władz rzymskich, jak dalece denuncyacya była fałszywą i bezzasadną, ponieważ nigdy nic się w tém czasopiśmie nie ukazało, coby na któregokolwiek z jego współpracowników ściągnąć mogło karę wygnania, największą podług praw rzymskich po karze śmierci i ciężkich robót. Szanowny redaktor *Dziennika* zapomniał tylko lub nie wiedział, że przesyłka jego z góry skazana była na bezskuteczność wobec systematycznego fałszowania przekładów z polskiego przez tłómaczy naszéj narodowości, których rząd papiezki używa, a którzy zwykli robić z białego czarne a z czarnego białe, ilekroć im to służy do osobistych celów. Jakoż na dowody i listy redaktorów poznańskich do msgra Randego i do samego Ojca św. — do którego p. Żychliński zapowiadał mi ich zgłoszenie się na piśmie — wcale uwagi nie zwrócono, a świadectwo, jakie mi przysłali byli, stało się równie daremném, owszem wręcz przeciwny osiągnęło skutek, przyspieszając moje wygnanie, skoro je papież przeczytał. Jakim sposobem? zapytują wszyscy, zapyta niejeden ze zdumieniem. Oto takim, że argusowie poznańscy, którzy snać wszystkie kroki redakcyi śledzą i szpiegują (albowiem, powtarzam, dla honoru redakcyi nie chcę wierzyć, ażeby tam i gdzieindziéj mieli *leurs petites entrées*), natychmiast uprzedzili Ojca św., aby nie wierzył świadectwu, które p. Żychliński ma wyprawić wkrótce (legalizowano je bowiem w sądzie apelacyjnym), ponieważ akt ten pozbawiony wszelkiéj wiarogodności jako podstępnie wyłudzony przezemnie (*carpito*). Dawali przytém do zrozumienia, iż wiedzą o tém wszystkiem od samych redaktorów, że redaktorowie taką komedyę odgrywają, aby mnie ocalić, czyli też aby mnie się pozbyć!..

— *Carpito!* powtarzała zmartwychwstańska spółka, uwijając się w koło Watykanu i pałacu Monte-Citorio z gorączkową ruchliwością i wściekłością, jaka ją cechuje ilekroć na szkodę rodaków i ojczyzny w Rzymie działała.

— *Carpito! espilato*! powtarzano nam w policyi (dosłowne wyrażenia umyślnie po włosku zachowuję); wszyscy rodacy pańscy zapewniają Ojca św., że świadectwo twe jest *carpito, espilato!*

Co na to powie redakcya *Dziennika?*

Jednak nie **wszyscy** Polacy szafowali tak pięknemi i miłosiernemi zapewnieniami; podałem bowiem dwoje innych świadectw przewyższających wszystkie życzenia mojéj skromności: dwudziestu czterech kapłanów ze wszystkich części Polski ręczyło w nich za moją prawość, religijność, patryotyzm; ale kapłani ci nie należeli do kapłańskiego zboru! Pamiętam,

że innym razem czcigodny mój pasterz ks. Fijałkowski, biskup kamieniecki, oczyścił mię był listem swoim z innych potwarzy zmartwychwstańskiéj bożnicy; ale teraz biskup jęczał w moskiewskim jasyrze, korespondencya z doskonale mię znającym i kochającym moją rodzinę ks. Borowskim była długą i trudną, a męczeńskie niedobitki naszego narodowego duchowieństwa utraciły, niestety! wszelką wiarę w oczach Watykanu z łaski okrutnéj kliki....

Tu się poczęło dla mnie pasmo prześladowania i cierpień, których z rozdzierającym w sercu bólem pamięcią i piórem dotykam; albowiem oddziałały one śmiertelnie na najdroższą mi i nieodżałowaną osobę!.. Dom nasz w Rzymie otwarty chętnie jak serce gospodarzy wychodźcom naszym i tylu polskim kapłanom, potrzebującym nieraz pomocy mojéj przeciwko zmartwychwstańskim knowaniom, stał się od razu piekłem, w głębi którego — jak w fantastycznéм jakiém widzeniu — policya rzymska i zmartwychwstańska liga odgrywały w zawody straszliwą rolę złych duchów. Rzymskie zbiry i Zmartwychwstańcy dłudzy i kusi — nierozdzielne to imiona, które historya splecie kiedyś razem jak dwie kolczaste gałązki i doda do wielkiéj cierniowéj korony, którą Polska nosi! „My ich nie wołamy, ale oni sami się nam narzucają z doniesieniami przeciw Polakom!“ — mówił nam o tych ostatnich jeden z uczciwszych urzędników policyi rzymskiéj, którego będę mógł nazwać p. Kajsiewiczowi, kiedy się zapewnię, że p. Kajsiewicz nie oskarży go przed jego naczelnikami.

Rząd papiezki, który nieśmiertelny o. Lacordaire tak trafnie orzekł: *un gouvernement d'ancien régime* *), rząd papiezki — wyobraziciel téj doczesnéj władzy, w któréj obronie występowałem w r. 1860 i 1861 z całym ogniem pierwszéj młodości, w nagrodę zapewne za pisma téjże obronie poświęcone i za usługi oddane sprawie kościoła w 1863 i 1864 (a o których będę zniewolonym gdzieindziéj nadmienić), pominął względem mnie najprostsze prawidła legalności, względy nawet ludzkości i przyzwoitości, jakie mi się przecież należały jako katolikowi, jako synowi prześladowanego za wiarę narodu, jako posiadającemu rzymskie obywatelstwo podług praw tamecznych samym nawet skutkiem długości pobytu mego w wiecznéм mieście, nie mówiąc o innych do niego prawach, jako ożenionemu z poddanką papiezką i mającemu małe dziatki urodzone w Rzymie; jako wreszcie członkowi dworu aż do ostatniéj chwili mego wyjazdu. Nie chciano mię sądzić ani słuchać; odmówiono mi regularnego procesu, jakiego się zbrodniarzom nawet nie odmawia; nie pozwolono mi się bronić, nie postawiono mnie oko w oko z oskarżycielami moimi ukrytymi w ciemnościach, jak ostatni przestępca w ucywilizowanych krajach miewa do tego prawo. Potrzeba było rozległych stosunków, jakie mam w Rzymie, i osobistéj niezmienionéj bynajmniéj wygnaniem przyjaźni, jaką mię dotąd tak wielu wpływowych krajowców zaszczyca, aby się nawet szczegółowo dowiedzieć o przyczynie mojéj banicyi, o któréj sam Pius IX. na usilne dopiero prośby moje zawiadomić mię rozkazał. Donosiciele snać nie przypuszczali, iż papież wytłómaczy się tak szczerze względem przysłanego przez nich autografu — téj **jedynéj**, powtarzam, przyczyny tak dziwacznego ostracyzmu — nie spodziewali się, że osoby otaczające Jego Świętobliwość wytkną sprawców téj niegodnéj komunikacyi. Przekonani byli, że noc i milczenie wszystko pokryją i że grobowym napisem nademną będzie owa sfinksowa wyrocznia p. Semeneńki: „Przyczyną jego wydalenia było zupełnie c o i n n e g o“ (*Czas* nr. 138, r. 1869). Donosiciele rachują zawsze bez Boga mściciela!

Nie dano mi czasu obaczyć przed wyjazdem małego mego synka, zostającego z mamką w dalekiéj wiosce, a nakoniec ostatni mi cios zadano. Właśnie od kilku tygodni miałem niewymowne szczęście oglądać wreszcie w Rzymie po piętnastoletniém rozłączeniu przysposobioną matkę moją, która mię wychowała i poświęciła mi nieskalany i patryotyczny swój żywot, a którą kochałem nadewszystko, najdroższą ciotkę moją Teresę Dembowską stolnikównę halicką, szambelanównę polskiego dworu. Wymieniam te coraz już rzadsze u nas przedrozbiorowe godności dla tego, iż malowały wiernie staropolski charakter i uczucia téj pięknéj, szlachetnéj i niezrównanéj duszy. Kilkotygodniowe najścia policyi poduszczanéj przez nieubłaganych rodaków, ciągłe walki, zgryzoty, niepokoje, strachy tak jak wśród Moskali i raptowne rozczarowanie, jakiem obejście się z nami papiezkiego rządu napełniło tę pobożną pełną wiary kobietę, głęboko jéj delikatném zdrowiem wstrząsnęły i rozwinęły szybko zaród ciężkiéj choroby... Dla mojéj biednéj choréj jednéj chwili spokoju wyżebrać nie mógłem u tych barbarzyńców, pomimo że między nas zbliska kardynałami i prałatami wzmogło się oburzenie i zgroza, że rząd papiezki stawał się tak powolném narzędziem w ręku kilku Polaków... Omdlałą już i drżącą ręką chora moja napisała do papieża list, który wyciska mi jeszcze łzy z oczu, chociaż tyle już łez wylałem, że mniemałem, iż się wyczerpały... Błagała ona Piusa IX. w imię umęczonéj Polski, w imię zasług położonych kościołowi przez jéj ród starodawny, zaklinała go na rany Chrystusowe, aby miał wzgląd na jéj chorobę i nie rozłączał jéj z przysposobionym synem, bo chorą czuje się bardzo skutkiem tylu niezasłużonych prześladowań, tylu wzruszeń, jakich przybywając z pod moskiewskiego rządu nie spodziewała się doznać w opiekuńczym cieniu kopuły św. Piotra; aby nie rozdzielał jéj ze mną, dopóki nie wyzdrowieje i nie będzie mogła podzielić niesprawiedliwego mego wygnania, skoro car nawet, ów wielki prześladowca katolików, połączyć się nam pozwolił po tak długim rozdziale. „Bóg stokrotnie nagrodzi Waszą Świątobliwość za ten akt wspaniałomyślności, za to pofolgowanie maluczkim i słabym, — dodawała proroczo, — równie jak z pewnością, prędzéj czy później skarze donosicieli, albowiem tradycyą jest z dawien dawna przechowującą się w mojéj rodzinie, która zawsze wierną była Bogu i ojczyźnie, że Wszechmogący nagragradzał tych, którzy jéj sprzyjali, lecz że prześladujący ją zawsze odpokutować muszą swe czyny i karę za życia odniosą.“ List ten wysokiéj świątobliwości niewiasty, a którą Bóg miłosierny, jak ja mogę zaświadczyć o tém, pocieszał nieraz nadprzyrodzonemi widzeniami i łaskami, doszedł do rąk najwyższego pasterza; ale prośba biednéj chorej uwzględnioną nie została, albowiem rodacy nasi przemienili się byli z Polaków w starożytne Eumenidy, z ludzi w dzikie zwierzęta, z chrześcian w szatanów z piekła toczących pianę i ziejących ogniem. Nastawali ciągle, nieprzestannie, gwałtownie na papieża wprost i przez kilu wysokich dygnitarzy, przez pewnych wpływowych prałatów, którym polskie pieniądze pożyczają, aby na nic nie uważał, aby nie zwlekał ani chwili, aby mię wygnał jak najprędzéj... Lękali się bowiem, że się papież pomiarkuje, że pozna ich obłudę, niegodziwość, przewrotność... Pozostanie moje w Rzymie mogło się stać niepowetowaną przegraną, ostatnim ciosem dla zboru. Ojciec święty sam wyznał jednemu z dostojników, który nam jego wyrazy powtórzył, że nieprzestannie jest napastowanym i nękanym, że gwałt niemal cierpi od Polaków, którzy nań przytém, nasyłają różne wysokie osoby, nie chcąc żadną miarą, abym dłużéj w Rzymie pozostał.

---

*) *Testament du Père Lacordaire*, pośmiertne dzieło hr. Montalemberta.

„C'è chi non lo vuole, c'è chi non lo vuole!“ powtarzał czcigodny starzec niemal usprawiedliwiając siebie i ulegając ze słabością swego wieku tak zuchwałemu, zapamiętałemu parciu..

Policya wróciła więc do nas... Rozłączono mię z biedną moją chorą, któréj nie miałem już więcéj oglądać na tym łez padole, którą zostawiałem w téj Romie, zkąd tak słodkie wrażenia wyniosłem... Wyjazd mój i sroga niesprawiedliwość, jaką nam ludzie wyrządzili w imię namiestnika Chrystusowego, zgryzły ją niewymownie... Zgryzota powiększyła chorobę... Po wyjeździe moim nie chciała już nawet z innéj ręki przyjmować lekarstw, które mogły ją były jeszcze ocalić... Ja zaś nie zdoławszy jéj zabrać z sobą, czułem po téj stronie rzymskiéj granicy powolne jéj konanie w mém sercu i rwałem się, błagałem napróżno... Polacy szatani ujrzawszy w kilkanaście dni po moim wyjeździe listy rzymskie w *Czasie*, polecieli do policyi z ważném doniesieniem, żem nie wyjechał, że się ukrywam w domu i prosili o rewizyę... Szczęściem, w sercu zbirów rzymskich znalazło się więcéj litości nad biedną chorą, niż w rozbestwioném sercu polskich szatanów... Uprzedzono mię natychmiast, że rewizya ma nastąpić u nas... Pospieszyłem napisać do msgra Randego, że szatany kłamią i błagałem go, by się zlitował nad chorą...

Braciszkowie zmartwychwstańcy dłudzy i kusi! Prześwietna synagogo! Faryzeusze wołający: Panie! Panie! a prześladujący waszych braci! Autorowie listów otwartych i tym podobnych bezeceństw, frymarczący ojczyzną i ciągnący z niéj złoto jako zapłatę za truciznę, którą sączycie w jéj wnętrzności! nie wiem, czy Bóg zdarzy mi kiedy tę łaskę, bym was pociągnął przed sądy téj ziemi i wyjawił cząstkę przynajmniéj waszych czynów przewidzianych kodeksem karnym wszystkich wolnych ludów; ale obiecuję wam, że będę waszym oskarżycielem przed strasznym sądem Bożym i że prochy moje będą jeszcze świadczyły przeciwko wam!

Racz przyjąć panie redaktorze ponowne zapewnienie méj wdzięczności.

Terni, 28. kwietnia 1870.

Władysław Kulczycki.

Czytając to wszystko co poprzedza, ze zadziwieniem przekonaliśmy się, że można na samych posądzeniach i domysłach historyą ułożyć.

Pan Kulczycki pisze, jakby wszystko wiedział dowodnie, i ma ten talent, że urojenia swoje w zgrabną choć nieprawdopodobną szatę ubiera.

Tłomaczy się, że mu fałszywie przypisują puszczanie w obieg tych lub owych pogłosek; być może, że nie on je wymyślił, ale co niezawodna, to, że je pochwycił, powiększył, przystroił i z zapałem a wytrwałością powtarzał lub powtarza.

Mówimy, że jego opowiadania są nieprawdopodobne. Tak jest istotnie. Nie sądzimy, żeby uczciwi ludzie mogli uwierzyć w to, że w Poznaniu i w Rzymie poważni i pracowici duchowni nic innego do roboty nie mają, jéno fałszować autografy, podglądać p. Kulczyckiego, donosić o nim i instygować na niego.

Kiedy kto oskarża, powinien przytoczyć świadków. Pan Kulczycki przywodzi nazwiska zmarłych, żyjących nie wymienia.

Łatwy to sposób.

Co szczególne, to, że przypuściwszy nie wiemy na jakiéj zasadzie, że istniała pogłoska, iż wydalenie jego z Rzymu spowodowali Jezuici, sypie pochwały jenerałowi zakonu, gdy niedawno w *Tygodniu* wymyślił całą mowę ks. biskupa Strossmayera przeciw Jezuitom.

O. Semenenko odpowiedział panu Kulczyckiemu w imieniu Zmartwychwstańców, my z naszéj strony zaręczamy, że jego domysły co do osób, z któremi mamy bliższe stosunki, są jak najzupełniéj fałszywe.

Zdawałoby się, że cały świat, papież, kardynałowie, ambasadorowie, wyżsi urzędnicy nim się tylko zajmują i wszyscy są mu przychylni. — Co to więc za potęgę przypisuje swoim przeciwnikom, kiedy on umieją i mogą tę przychylność udaremnić.

W rozbiór jego zażaleń i potwarzy wdawać się nie będziemy, powtarzamy tylko, że nas kłopoce, iż tak łacno można w spółeczeństwie naszém fałsze rozgłaszać, i że podobna przesyłać listy do czasopism, a publicznie zapierać się tego z zupełną pewnością, że się redakcye nie odezwią.

Do Redakcyi „Tygodnika Katolickiego.“

Rzym, 22. maja, 1870.

Szanowny księże Redaktorze!

Przedewszystkiem dziękujemy, i ja i całe nasze Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego, do którego mam szczęście należeć, za ciągłą dobrą wolą Twoję dla nas, któréj nam tak liczne dajesz w swoim piśmie dowody. Bóg to wszystko zapłaci, a my tymczasem szczérze dziękujemy.

Następnie udaję się z prośbą, abyś chciał umieścić w *Tygodniku* przyłączoną tu odpowiedź, posłaną do dziennika *Kraj*, na ogłoszone tam na nas pełne skarg listy Pana Kulczyckiego. Zdaje mi się, że objaśnienie rzeczy i sprawy, jakie ta moja odpowiedź przynosi, będzie obchodziło publiczność, z którą twój dziennik jest w bliższym stósunku, a dla któréj jak mamy szczególne względy, tak téż rozumiemy, że mamy i pewne do niéj prawo.

Rachuję na Twoje łaskawe pośrednictwo, a zarazem proszę Cię przyjąć szczere zapewnienie wdzięczności i szacunku.

W Chrystusie Panu najoddańszy sługa
ks. *Piotr Semeneńko.*

Do Redakcyi „Kraju“.

Rzym, 22. maja, 1870.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pan Władysław Kulczycki w sześciu listach do *Kraju* roztacza swe żale, że tego inaczéj nie nazwę, na Zmartwychwstańców; a więcéj niż na kogo z nich, na mnie osobiście.

Pojmuję jego rozżalenie i gorzkie usposobienie duszy względem nas, skoro jest przekonany, że my byliśmy przyczyną jego wydalenia z Rzymu; tego jednego nie pojmuję: że mógł uwierzyć, iż tak było rzeczywiście.

Winienem jemu samemu, jako bliźniemu, którego zawsze kocham i dobrze mu życzę; winienem samemu sobie, nie chcąc być przyczyną niesłusznego żalu i zgorszenia; winienem Zgromadzeniu, pragnąc jego sławę choćby od najwidoczniéj nieuzasadnionych zaskarżeń obro-

nić; winienem to nareszcie publiczności, przed którą sprawa wytoczona, aby dać objaśnienie stosowne.

Rozżalenie i gorycz w jakich się znajduje p. Kulczycki, nie pozwalają mu jasno widzieć rzeczy, ani wyciągnąć prostych następstw z jedynego faktu, który podaje w swych listach, a który jeden, gdyby on sam był przy zimniejszéj rozwadze, byłby mu wszystko wytłumaczył. Pisze w liście z d. 28. kwietnia (Nr. 101 *Kraju*): „Kardynał Antonelli sam powtórzył mojéj żonie d. 23. listopada 1868 r. iż zostałem wygnany **jedynie** za własnoręczne niby pismo do *Dziennika Poznańskiego* wprost Ojcu św. z Poznania nadesłane.“ Ten wyraz: **jedynie**, sam p. Kulczycki podkreśla. Czemuż go tedy nie rozumie? Otóż rzeczywiście, ta była *jedyna* przyczyna; a do zrozumienia niechaj posłuży to, co tu dodam, zmuszony, niestety!

Na samym początku stycznia 1869 r., a zatem w kilka tygodni po bytności pani Kulczyckiéj, byłem u kardynała Antonellego z powinszowaniem nowego roku. Ponieważ głośną była wtedy historya pana Wałujewa, odważyłem się go spytać co w tém było prawdy? otrzymałem rozumie się odpowiedź, że nic zgoła; ale z tego powodu rozmowa koniecznêm następstwem przeszła na dzienniki, które tę historyą wymyśliły, i Kardynał mnie zapewnił: że on wie dobrze jaki w tém udział miał i ma pan Kulczycki; a nareście dodał: że musieli z nim już raz skończyć. Na to mu ja odrzekłem, że p. Kulczycki przekonany, iż my Zmartwychwstańcy jesteśmy przyczyną jego wydalenia z Rzymu. „Ale to być nie może, odparł Kardynał, tu u mnie była jego żona, i ja prawdziwą jéj powiedziałem przyczynę.“ I wtedy mi wytłumaczył co następuje: że już dawno wiedzieli, iż pan Kulczycki pisuje do *Czasu* i do *Dziennika Poznańskiego*, że te korespondencye były tem przykrzejsze dla Ojca Świętego, im bardziéj one w Narodzie Polskim, który On tak kocha, rozsiewały z umysłu najniekorzystniejsze wyobrażenia, jeśli nie koniecznie o Jego osobie, tedy o Stolicy Apostolskiéj, która to samo jest co On, (tu w nawiasie dodam: że o tych korespondencyach donosił, a w razie potrzeby tłomaczył je *z urzędu*, z obowiązku przeto i *pod przysięgą*, pan Artebani, wyższy urzędnik w sekretaryacie stanu, umiejący po polsku i po rosyjsku, a który przez to samo, że z urzędu i pod przysięgą to czynił, nie stawał się donosicielem, i nie potrzebnie go broni od tego p. Kulczycki w swych listach, jak niepotrzebnie wnioskuje, że to nie on czynił); że dawno tedy chciano położyć temu koniec; ociągano się jednak: bo nie miano dowodów stanowczych (co niech przekona pana Kulczyckiego jak tu w działaniu nie opierają się na pierwszych lepszych doniesieniach, ani nawet na własnem moralnem przekonaniu); że nareście ten dowód dostarczony został przez posła pruskiego. To zaś tym sposobem. Policya poznańska, z powodu jakiegoś urzędowego zabrania *Dziennika Poznańskiego*, zrobiła poszukiwanie w jego biurach, a między innemi papierami znalazła kwit pana Kulczyckiego na odebrane przezeń wynagrodzenia za przysyłane korespondencye. Ten tedy kwit wręczył poseł pruski Kardynałowi. — To zaś stało się onym dostatecznym dowodem, jakiego dotąd nie miano, a następnie powodem wymierzenia na pana Kulczyckiego kary, za wszystkie jego korespondencye, o których już nie było wątpliwości, że od niego pochodziły. Ale to też było *jedynym* powodem; i dla tego Kardynał powiedział pani Kulczyckiéj, że za to *jedynie*. A nawet, jeśli mnie pamięć nie myli, ów wyraz: jedynie, dla tego Kardynał powiedział, iż pani Kulczycka użalała się właśnie na Zmartwychwstańców, i ich donoszenia przedstawiała jako przyczyny wydalenia męża. Mogę nawet to ostatnie zatwierdzić stanowczo. W każdym razie jeżeli wydalenie nastąpiło *jedynie* dla téj przyczyny, jak Kardynał to twierdził, i jak sam p. Kulczycki starannie potwierdza, tedy nie z powodu Zmartwychwstańców. Czemuż tego nie rozważył?

To co tu piszę, zapewne dojdzie wiadomości Jego Eminencyi. Więc niech mi przebaczyć raczy, że to ogłaszam; ale przecie Jego Eminencya milczenia mi nie nakładał, a sam najlepiéj może to widzieć, że zmuszony czynię. Najważniejsza w tém wszystkiém, że to poseł pruski wręczył ów *autograf*, o którym Kardynał Antonelli mówił pani Kulczyckiéj; snać jednak Kardynał nie otworzył się przed nią co do tego źródła urzędowego, ani że ten *autograf* był kwit prosty; inaczéj pan Kulczycki nie czyniłby tyle przypuszczeń, aniby pewno nie napisał „który nie mógł być moim“; a tém mniéj słów następnych: „Ci zaś, którzy go (to jest list jakiś, bo pod tym *autografem* p. Kulczycki niewiadomo co sobie wyobraża) schwytali lub podrobili, gdyby mogli nawet uniknąć miana fałszerzy, nie potrafią zrzec się tytułu złodziejów, a gdyby się z resztą zdołali wykręcić od tego dwoistego hańbiącego napiętnowania, zachowają zawsze na czole te jedenaście głosek *donosiciele*.“ Niestety! p. Kulczycki nie widzi do jakiego stopnia zaślepia go rozżalona namiętność, i raz w siebie wmówione fałszywe o Zmartwychwstańcach przekonanie, że oni wszystkiego przyczyną. —

Na dowód prawdy tego co tu mówię, nie mogę zapewne prosić Jego Eminencyi o zaświadczenie, jak o to mogliśmy byli prosić Generała Kanzlera; bo i godność osób, i sama natura sprawy jest inna; ale jeśli się nie mylę, na taki dowód dosyć jest tego jednego, że to publicznie mówię. Pan Kulczycki, który się powołuje na świadectwo czterech czy pięciu kardynałów umarłych, mógłby się bez szkody powołać i na świadectwo wszystkich kardynałów żyjących: bo już tu w Rzymie nie ma nic do stracenia; ale ja, który mam tu w Rzymie charakter urzędowy, i bardzo mi drogi, bo blisko związany z najlepszą przyszłością Polski naszéj, z przyszłością w niéj Kościoła Bożego, ja mam wszystko do stracenia, gdybym nie mówił prawdy; a i Zgromadzeniu, do którego mam szczęście należeć, pewnoby to także wcale nic nie pomogło. Więc prawdę mówię.

Teraz dokończę całéj prawdy, choćby dla tego, żeby pana Kulczyckiego uspokoić i wyjąć mu z duszy wszelki powód do niesłusznego żalu na Zmartwychwstańców.

Zaręczam mu tedy za to: że żaden ze Zmartwychwstańców, ani kto inny, ani ja, którego najbardziéj posądza, nigdy nie czyniliśmy żadnego *doniesienia* na niego; nigdy nie tłomaczyliśmy żadnego jego prawdziwego czy mniemanego artykułu lub listu; nigdy nawet nie pragnęliśmy tego, aby go wydalono z Rzymu. Owszem, a tu wolno mu wierzyć lub nie wierzyć, ale ja w sumieniu prawdę mówię; owszem tedy, kiedy na rok lub półtora jeszcze przed jego wydaleniem, osoba, od któréj to mogło *zależeć*, spotkawszy się ze mną mówiła mi, że już

daléj znieść tego nie można, i że go trzeba wydalić, usilnie nastawałem, aby tego nie czyniono. — Pan Kulczycki lepiéj zrobi, jeśli mi uwierzy, i złoży niesłuszny żal z serca do mnie i do nas wszystkich.

Pan Kulczycki był niegdyś w lepszych stosunkach ze mną. Niech sobie przypomni, kiedy po stracie swego dziecka przyszedł do mnie z wynurzeniem swéj boleści, i niech mu pamięć serca odpowie, czy go nie z sercem przyjąłem? Niech sobie przypomni, kiedy po nieprzyjemnych dla siebie zajściach na dworze papiezkim, przyszedł również ze swym żalem do mnie, i czy mu nie udzieliłem wtedy rad najserdeczniejszych, a jak dotąd myślę, i najzdrowszych, których, gdyby był posłuchał, nie byłoby się stało to, czego dzisiaj doświadcza. — Lecz niechaj i dzisiaj wierzy, że jestem dla niego z tem samém sercem, i że gdyby w możebnym danym razie zrobił mi przyjemność przyjść i dzisiaj do mnie, przyjąłbym go jak najserdeczniéj, i mojéj dobréj woli dałbym mu dla jego dobréj woli niewątpliwe dowody.

Prawda, że jego późniejszego postępowania, które tak niespodzianie dla mnie był sobie obrał, nie pochwalałem i nie pochwalam. Prawda, żem nie zabraniał sobie mówić o nim, i że, chociaż nie dla przyjemności, ani też tém bardziéj nie dla donosicielstwa; ale gdy tak rzecz wypadła, przed innymi, i to głośno, o tém mówiłem. Prawda, że o ile moje zdanie może miéć wagę u kogo, albo raczéj o ile sama prawda rzeczy waży, ono moje mówienie może panu Kulczyckiemu w jakim razie nie pomogło. To wszystko prawda; ale nie ja temum winien, jedno wszystkiemu samo postępowanie jego. Mowa moja zawsze była o tych jego korespondencyach; że zaś te korespondencye od niego wychodziły, o tem wszyscy wiedzieli, a dziś rzecz jest publicznie stwierdzona. *Dziennik Poznański* to już głośno powiedział, a *Czas* samą zmianą korespondenta to stwierdził, i zresztą nigdy się tego nie zapierał i nie zaprze. Więc prawda, że nie pochwalałem, głośno nie pochwalałem; ale i dziś to samo czynię. Owszem, chciałbym to uczynić jak najgłośniéj, i przed całą Polską zaświadczyć, że owa korespondencya była niegodziwa; bo cała wymierzona była na ten skutek, aby oskarżając, jeźli nie osobę Papiezką, tedy dwór Jego, politykę dworu, czyli raczéj samąż Stolicę Apostolską o ciągłe konszachty z Rosyą, o ciągłe wydawanie w jéj ręce i zdradzanie najdroższych nam interesów, utrzymywać w narodzie polskim wieczny kwas przeciwko téjże Stolicy, jątrzyć najboleśniejszą naszą ranę; a z drugiéj strony zasmucać serce najlepszego dla nas Ojca, Ojca, jeżeli wszystkich wiernych, tedy najbardziéj nas nieszczęśliwych. — Ta sprawa była tedy niegodziwą, i nie przestanę jéj niegodziwą nazywać, i to jak najgłośniéj.

Nie wchodzę w powody dla jakich pan Kulczycki przez takie szkła zamącone patrzył później na rzecz, na którą pierwéj był patrzył, i zawsze mógł był patrzyć, gołemi i zdrowemi oczyma. To jedno powiadam na końcu; że postępowanie, które muszę potępić, odróżniam od człowieka, którego potępić nie chcę i nie mogę. Głębiny duszy samemu tylko Bogu dostępne, i ostatnie powody uczynków On jeden sądzi. — A zresztą, wiem że ten sam człowiek może się obaczyć, sam swoje dawne postępowanie potępić, i inne, lepsze rozpocząć. Względem samego tedy pana Kulczyckiego nie stawię się jako sędzia; owszem, zostaję dawnym znajomym, i najlepiéj mu życzącym: a jeśli on, w pewném zapamiętaniu, czeka chwili, jak mówi, aby nas powołać przed sądy ludzkie, a w ostatnim razie powołuje nas przed *straszny sąd Boży;* my z naszéj strony podajemy mu rękę do porozumienia, zgody i pokoju. Tem podaniem ręki jest tłomaczenie niniejsze, żeśmy się w niczém nie przyczynili do jego wydalenia z Rzymu. — Niech temu szczeremu tłomaczeniu uwierzy, niech złoży z serca niesłuszny, a wprawdzie i przed Bogiem niezasłużony żal swój na nas, niech uwierzy, że mu dobrze życzymy; a kiedy gorycz, zła doradczyni, z duszy mu ustąpi, rychło wszystko inne jaśniéj zobaczy, i łatwiéj stanie w prawdzie przed Bogiem. —

Niechaj mi p. Kulczycki pozwoli, abym téj nadziei nie tracił; albo raczéj niech będzie pewien, że ją chowam w duszy, i że jak mu zawsze dobrze życzyłem, tak tém bardziéj życzę mu dobrze teraz.

Te są, szanowny księże Redaktorze, moje objaśnienia, o których zamieszczenie uprzejmie Cię upraszam.

Z najpowinniejszym szacunkiem
najniższy w Chrystusie Panu sługa
X. *Piotr Semeneńko.*

Kapłan z prowincyi,

który niedawno temu w *Dzienniku poznańskim* dwa listy przeciw *Tygodnikowi* ogłosił, przeséła nam obecnie pismo cofające uczynione nam zarzuty, i wyrzekające się solidarności z *Dziennikiem poznańskim.* Ze słów kapłana z prowincyi pokazuje się, że odwołanie swoje przesłał był przed kilkunastu dniami do *Dzien. pozn.* z prośbą, by jak dawniejsze listy jego pośpiesznie zamieszczał, tak i listowi niniejszemu nie odmawiał miejsca w swych łamach. *Dziennik pozn.* do téj chwili uporczywie milczy. Niechże ludzie poważni osądzą, jak nazwać podobne postępowanie. My chwilowo powstrzymujemy się od dalszych uwag, dodajemy tylko, że w liście kapłana z prowincyi złagodziliśmy niektóre zbyt mocne przeciw *Dziennikowi* wyrażenia.

Oto list kapłana z prowincyi:

Szanowny księże Redaktorze!

Przed kilkunastu dniami napisałem do *Dziennika pozn.* list, który Ci w kopii przeséłam, i prosiłem go, by mi w swych łamach pozwolił miejsca do wyjaśnienia obecnego stanowiska mojego w obec *Tygodnika,* jak był przedtym skwapliwie użyczał gościnności do polemiki z Twym pismem. Daremnie czekam: kto się raz za *Dziennikiem* oświadczył, nie znajdzie sposobu, by zerwać z nim spółkę i wycofać się z obowiązku wiekuistéj solidarności....

Zechciéj przeto, szanowny Redaktorze, podać do wiadomości w *Tygodniku* swoim następujące odwołanie:

Dobre korespondencye soborowe w *Dzienniku* — oświadczenie saméj Redakcyi, iż z czystém sumieniem nie można występować przeciw instytucyom katolickim i dostojnikom kościelnym, oraz pochamowanie gwałtowności, z którą *Dziennik* dawniéj występował n. p. przeciw pp. Karmelitankom — ustaliło we mnie przekonanie, iż *Dziennik poznański* nie jest wprost nieprzy-

chylnym i wrogim Kościołowi, że dałoby się z niego wszystkie usunąć błędy, jakie i dzisiaj jeszcze popełnia, gdyby *Tygodnik* nieco łagodniéj i spokojniéj z nim polemizować zechciał. Przekonanie zatém, że zgoda i porozumienie z *Dziennikiem poznańskim* wyszłaby na korzyść sprawie Chrystusowéj — zniewoliło mnie do ogłoszenia onych dwóch listów moich w *Dzienniku,* przepełnionych jednakże, skutkiem nieostrożności, wyrażeniami zbyt szorstkiemi, które mi się nawinęły pod pióro nieco rozgorączkowane i rozpędzone korespondencyą gromiącą pewnego naszego ziomka, który uporczywie bezecne na ziemiach polskich o soborze rozsiewa wieści. Za te więc wyrażenia — aby sprawiedliwości stało się zadosyć — Szanowną Redakcyą *Tygodnika* niniejszém publicznie przepraszam. — Na mocy takiego przekonania, które mogło mieć za sobą powody — powiedziałem w liście pierwszym, „że *Dziennik poznański* błędów przeciwko wierze popełniać nie chce i nadal ich się wystrzega.“

Jednakże nad spodziewanie moje zachwiały całkiem to przekonanie o dobréj woli *Dziennika,* artykuły jego o ks. Piotrowiczu, gdzie się Redakcya w duchu niekatolickim wyraża o soborze, nędzna plotka wyjęta z *Post,* a powtórzona przez pismo poznańskie, a i rozprawa o ks. Staszycu, niepochlebne i nieprawdziwe rzucająca światło na OO. Jezuitów. Po takich wystąpieniach *Dziennika,* nie mogę z czystém sumieniem powtórzyć o tém piśmie słów powyższych w liście moim przytoczonych, bo oczywiście niejednemu zdawaćby się mogło, że błąd pochwalam. Stąd też i cały mój list wymierzony przeciwko *Tygodnikowi* widzę się w konieczności odwołać.

Za nic sobie ważąc miłość własną, a nawet nią gardząc, ilekroćby przeszkadzać mogła doskonałości chrześciańskiéj — czynię ochoczo ten krok dla sprawy może nie miłéj mi osobiście, ale nakazany głosem sumienia katolickiego. Sprawa Chrystusowa jest celem, treścią, jedyną pociechą i osłodą w życiu dla nas rodaków, tak przykrém i ciernistém — dla niéj zatém gotów jestem ze siebie wszelką moralną uczynić ofiarę.

Przyjm, Szanowny ks. Redaktorze, wyraz prawdziwego poważania. *X. X.*

Wiadomości potoczne.

— Ks. kanonik Kurowski, który przed kilku dniami odbył instytucyą i złożył *professionem fidei,* wczoraj 2. czerwca installowany został w archikatedrze. Prowadzili go do kapitularza i z kapitularza księża kanonicy Janiszewski i Dorszewski. Po wzięciu w posiadanie ółtarza i stalli i zajęciu miejsca w kapitularzu, śpiewał mszą przy odgłosie muzyki tumskiéj.

— Dnia 1. b. m. obchodził w Gnieźnie ks. kanonik Wojciechowski 25 letnią rocznicę kapłaństwa. Rano deputacya, do któréj należeli ks. prałat Koźmian, ks. radzca Bażyński, ks. Zientkiewicz od fary w Poznaniu i ks. Zenkteler, złożyła mu powinszowanie i życzenia, a zarazem ofiarowała śliczny kielich z emalią, roboty wiedeńskiéj i album z fotografiami przyjaciół i uczniów.*) Ks. Koźmian, który przemówił do jubilata, główny nacisk położył na to, że z pociechą musi on patrzyć na liczny zastęp księży, jakich obu archidyecezyom przysposobił. O $7^1/_2$ odprawił ks. kanonik Wojciechowski mszą w klasztorku Urszulanek. Późniéj przyjmował liczne odwiedziny i powinszowania a także deputacye z rodzinnego miasta Kłecka z ks. dziekanem Dydyńskim na czele. Z archidyecezyi poznańskiéj przybyli jeszcze na uroczystość ks. prałat Janiszewski, ks. profesor Karol Wojczyński i ks. Lewandowski proboszcz z Lubasza. Księży z archidyecezyi gnieźnieńskiéj było stosunkowo daleko więcéj. O 1széj odbył się u jubilata obiad o 40 nakryciach. Zdrowie solenizanta wniósł ks. prałat Zienkiewicz. Ks. kanonik Wojciechowski z wzruszeniem odpowiedział i serdecznie podziękował. Na tę piękną jakby rodzinną uroczystość rzuciła cień niebezpieczna choroba ks. biskupa Suffragana Cybichowskiego, który od wigilii Wniebowstąpienia cierpi na zapalenie płuc.

— W miejscu niedawno zmarłego pana Nitsche, dyrektora seminaryum nauczycielskiego w Poznaniu, zostaje dyrektorem ks. Speers z Kcyni. Kto ks. Speersa w Kcyni zastąpi, dotąd niewiadomo. I w Paradyżu rychło zmiany oczekiwać można.

— Jak się dowiadujemy beneficyum w Buku otrzymał ks. Akoszewski wikaryusz od św. Wojciecha. Prodziekanem dekanatu grodziskiego został w miejscu ks. Kurowskiego, dziekan ks. Mindak.

— Na misyi w Szamotułach wybierzmował J. W. ks. biskup Suffragan Stefanowicz około 1200 a na misyi w Murowanéj Goślinie około 800.

*) Dowiadujemy się także, iż złożono na ręce czcigodnego Jubilata 230 tal., by niemi rozporządził na cele dobroczynne podług woli.

Składka na potrzeby Soboru.

XVII.

Z poprzednich spisów	1047 tal.	1 sgr.	4 fen.
Ks. Zbierski ze Ślesina . . .	3 tal.		
Ks. Szafranek z Panienki . .	2 tal.	10 sgr.	
Parafia Mosińska	5 tal.		
Razem	1057 tal.	11 sgr.	4 fen.

Na Bulgarów.

Państwo Zombrzyccy z Poznania . .	5 tal.
Z dawniejszym	22 tal. 15 sgr.

Korespondencya Redakcyi.

Tych z szanownych czytelników, którzy często jaki zaginiony numer *Tygodnika* u nas reklamują, upraszamy, by się w tym celu do swych poczt udawali. Poczta musi ich woli zadosyć uczynić.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke.) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.